Silva rerum

(1 poł. XIX w.)

Silva Rerum

(1na poł. XIXw)

od str 191 do 357



rem nikt nie grozi. – Kobieta w pewnym wieku powinna szczególniej położyć granicę tej zbytniej wstrzymałości: i wówczas prawdziwie będzie przyjemną, gdy się pozbędzie mniejszych zwyczajów, i tak się zupełnie obchodzić z mężczyznami jak gdyby sama mężczyzną było. – Zacożby miała wymagać więcej względów? chyba tylko pod upokarzającym tytułem słabości. – Sama piękność nie większe ma do tego prawo: i nic śmieszniejszego w pięknej kobiecie, jak ton protekcyjny, dumny i wymagający względem mężczyzn, którzy od niej nic nie żądają, i mogliby nawet, bądź przez uczciwość, bądź z innych pobudek odmówić najdroższych fawarów. – Cóż nam ztąd, że wszystkie tęczowe wdzięki, kiedy my ich posiadać niemożem, lub gdy te tylko ukazują drżący obraz niedostępnego szczęścia? Towarzystwo szpetnych zwykle jest mniej trudne i pewniejsze, a nawet przyjemniejsze, czując one potrzebę na-

O ... Marii Wolski, który te kary zrobiał niedobrze w rozumie.

gradzania przymiotami istotniejszemi, niedostatek wdzięków ciała, i to w takie my w wejrzeniu pospolitem odzyskujemy w rozmowach w uprzejmości, i w spokojności.

Kobiety powszechnie mniejby się chełpiły swej piękności i ozdób, gdyby się chciały przekonać o tej równie prostej, iak wyższej prawdzie, lubo wcale iest obrażającej miłość własną że pierwszy blask młodości, strój najwykwintniejszy, rysy dokończone, płeć delikatna, piersi alabastrowe, talija wysmukła, nóżka mała i to nawet w obcasach może zdobić, równie przedajne piękności, które nie odzrzędnie z każdemi swemi wdziękami służą. Mogłyżby się pysznić z zalet wspólnych z niemi istotom wzgardzonym i zasadzać własny szacunek na korzyściach, które służące, lub gorsze ieszcze, w wyższym stopniu posiadać może.

Cóż to? spyta mię przyjemna kobieta nieco obrażona porównaniem; albożto.

nie wsobie nie mamy wyższego od lichego śmiecia płci naszej? – Czyż prostota, szczerość, dobroć, niewinność, prawa, talenta, delikatność, rozum, wierność, nie stanowiłyby naszych istotnych wdzięków?.... O! tak, moie damy, tak; to są wasze wdzięki najmilsze...... najgodnieysze uwielbienia.... niemi to więc różnić się tylko trzeba...... i temi iedynie nam się podobać.

Parodya Pieśni J. Kochanowskiego

Wsi nieszczęśna, wszędzy zgoła
Ktoż umie twóy skreślić zdoła
Widząc twą biedę w te czasy.
Płaczą pola, i gęsta lasy.
Robi[?] twoiey pieczy oddany
Z rzędu ludzi wymazany
Nie maiąc swego ni piędzi.
W niewoli lata swe pędzi
Inni wśród miech, przy dworze
Na zysk maią lądy morze

Ztąd wszystości, pyszne odzienie
Biesiady i dobre mienie
Znajdziesz kto bez żadnej troski
Tylko maiąc liczne wioski.
Z cudzego ucisku żyje
Cudzą pracę ie i pije
A biedny rolnik u pługa
Tyrańskiej przemocy sługa
Swą rodzinę czeladź i wszystek
Morzy głodem swój dobytek
Nie iemu rodzą ogrody
Ani pszczoły znoszą miody
Ani owca runa wkłada
Ani wół ciągowny składa.
Czy łąki, czy pole kosi
Pan z tego korzyści odnosi;
A skoro siew zakończony,
Nowym żalem przywalony.
Tu smutne nastaią hymny
Ich ięk powtarza kąt dymny;
Rzadki tam śmiech lub wesele
Gdzie piętna razów na ciele
Jednak ten ród ludzi cnoty
Choć mu los Jędze zatruły

Co nie zna w życiu swobody
Mówi przemyśl swej zagrody. -
Ma czasem w rzeczce więcierze
Czasem wędą ryby bierze.
Szczęśliwi i powietrzni ptacy
Słodzą gorycz jego pracy. –
Choć niezgrabni bez oświaty
Czasem się wesela swaty,
Pląszą jak satyry leśni
Nucą smutne, brzmienne pieśni.
A uboga gospodyni
O wieczerzy pilnie czyni
Z tego co Bóg błogosławił
Pan niedojrzał, nigdz zostawił. –
Tą mężowi usługuje
Do życia go przywiązuje
Dzieląc wspólne nędze troski
Rodząc co rok w gminie wioski.
Te niedorosłe biedaki
W kolebce jeszcze żebraki
Wykną przestawać na małem
Cnoty w życiu chować całem
Darzy chwalą złotej pory
Żem wielbić wieczną nieskory
Gdybyś dziś jej los zobaczył
Sambyś twą pieśń przeinaczył

Narbutt

List Jana Jakuba Rousseau.

Do pewnego młodego człowieka, który chciał zamieszkać w Montmorency dla korzystania z Jego nauk.

Nie wiadomo zapewne WPanu, że piszesz do człowieka nieszczęśliwego, przywalonego cierpieniem i pracą; nie będącego w stanie odpowiedzieć mu, a mniej ieszcze składać towarzystwo, którego WPan pragniesz. — Myśli mogę być użytecznym, czyni mnie zaszczyt a powód tej chęci WPana przynosi mu chwałę lecz tenże sam powód nie daie mnie widzieć, żeby koniecznem czyniło mieszkanie Jego w Montmorency: nie masz potrzeby tak daleko szukać zasad moralności.

Wejdź w serce własne tam ie naydziesz, i nic bym ieszcze nie mogł powiedzieć w tym względzie, czegoby ieszcze mocniej nie mówiło sumnienie gdy się go radzić zechcesz. — Cnota nie iest nauką którejby z takiem staraniem nabywać potrzeba było; aby zostać cnotliwym dość chcieć nim być a skoro WPan tę chęć posiędziesz wszystko iest dopełnionem. —

Gdyby do mnie należało dawać mu rady, pier=
wszą z nich byłaby, abyś się nie poświęcał
tej chęci iaką posiadasz, pędzenia życia
na rozmyślaniu które iest lenistwem du-
szy godnem nagany w każdym, a tem bardziej
w WPana wieku, człowiek nie do rozwa=
żania lecz do działania iest stworzonym;
życie pracowite od Boga nam przezna-
czone przynosi prawdziwą rozkosz sercu czu-
łliwego człowieka, który mu się oddaie w
celu wypełnienia swoich obowiązków, a czer=
stwa młodość nie powinna być trawioną na
próżnem rozmyślaniu.—

Pracuj więc WPan w tym stanie do iakiego
Rodzice i Opatrzność go przeznaczyła, oto iest
pierwszem prawidłem cnoty, którą wypełniać
pragniesz a ieśli pobyt w Paryżu i urząd
iakim się zaymuiesz trudno się z nią po-
godzić daią, powracaj na wieś, żyj nało=
nie twoiego rodzeństwa, posługuj i wspie-
raj twoich Rodziców, tak to prawdziwie wy-
pełnisz obowiązki od cnoty ci nakazane.—

Łatwiej iest znosić życie pracowite nalli-
niżeli w stolicy uganiać się za szczęściem,
znaiąc najbardziej, iak mu iest wiadomo,
że najpodlejsze wybiegi tworzą tam więcej

uczuciów niżeli szczęśliwych. – Nie powinieneś WPan narzekać prowadząc życie podobne ojcu iego, nie masz bowiem stanu któregoby praca, staranność, niewinność, i wewnętrzne ukontentowanie nie uczyniło znośnym, gdy mu się człowiek poświęca wypełniaiąc swoie obowiązki. –

Oto są rady równe tym którychbyś się w Montmorency nauczał, może się mu nieprzyjemne, i boię się nawet bardzo abyś ich nie odrzucił, lecz pewny iestem że tego później żałować będziesz. – Życzę WPanu losu któryby go nie przymuszał one przypomnieć.

O Szczęściu. –

Wyjątek z dzieła Miss Bedler. –

Tłum: z Rossyjskiego p. P. Ostrowskiego.

Ludzie wszędzie szukaią ukontentowania a wcale nie staraią się szukać szczęścia w sobie samych. –

Stworzeni iesteśmy dla towarzystwa. Jest to prawda widoczna. – Własny nasz pożytek a niemniej obowiązki wymagaią żebyśmy kształcili sposobności nasze i dla świata, staraiąc się być innym przyjemnemi

i gruntuią się w dobrych skłonnościach. W niektó- znajdziemy źrzódło największego ukontentowania, iakie tylko być może na świecie. Niekiedy towarzystwa często nam wystawiaią inną postać. — Widziemy strudzonych i nudzących się wpośród zgromadzień przeznaczonych dla nich. — Rozmowa mogłaby przyczynić nam pociechy i nauki, też często bywa przerywana dla niedostatku przedmiotu do mówienia albo staie się nieprzystoynem przepędzeniem czasu, będąc zwróconą na rzeczy wcale niezasługuiące na uwagę człowieka. — Jeszcze szczęśliwi iesteśmy, kiedy sami tylko cierpiemy, i kiedy łatwowierność nie pociąga nas do szkodzenia bliźnim. —

Chcąc pokazać swóy dowcip dla zwrócenia na siebie uwagi innych a niekiedy żeby pokazać szczerą przyjaźń swoią przez nieostrożność dopuszczamy się takich wyrazów, od których często pochodzą ważne skutki. — Pochlebiamy słabościom innych i chwalimy w nich to co iest godnem nagany, dla tego żeby z kolei słyszeć pochwały na swoią stronę. — Niekiedy z niedostatku przedmiotów do rozmowy powtarzamy fałszywe obmowy

drugich, hańbiące imię poczciwego człowieka; albo płochemi i nieprzyzwoitemi żartami osłabiamy działanie postępku i przykładu szanownej osoby. - Rozmowa zatem, która powinna służyć do ugruntowania w nas dobrych skłonności serca i władzy rozumu stać się szkołą szyderstwa i złorzeczenia. -

Każdy występek każda niedorzeczność truie rozmowę. Szczególnie ona staie się pustą dlatego, że większa część ludzi którzy szukaią zgromadzeń świeckich, odwiedza ie tylko dla uniknienia nudy z samotności pochodzącej. - Wyznać należy że to iest złe przygotowanie dostania się miłemi w towarzystwie. -

Ci co są ciężarem dla siebie samych niewiem czy mogą podobać się innym. Lecz pozwolmy że tego dokażą; czy mogą zawsze spodziewać się że znajdować się będą w towarzystwach? Nikt zapewne nie zaręczy, że im nigdy nie zdarzy się żyć w samotności. -

Rozsądek wymaga wczesnego przygotowania się do takiego stanu. - Należy używać przyrodzoną czynność umysłu, który potrzebuie pokarmu i ukontentowania: a ieżeli czynność iego nie iest pożyteczną i niewinną, lękać się potrzeba żeby się człowiek nie pogrążył w dziwacznych marzeniach w przesądach szkodliwych w obrzydłych występkach i hańbiących ludzkość nałogach. —

Należy zatem wszystkim, a szczególniej młodzieży nastarczać sposobności swoie którzby im mogły dostarczać szlachetnych ukontentowań. - Sposobności raz zaniedbane tępieią, a opuszczone zupełnie giną, przeciwnie zaś czynności ie rozwiia i trwalszemi czyni. —

Wrażenia, iakie sprawuią w nas przedmioty bardziej zależą od stanu duszy naszej, iak od własności tych przedmiotów. - Wystawmy sobie że liczne zgromadzenie wchodzi do lasu. — Jeden czuie tylko przyjemność pod cieniem drzew; drugi ubolewa że las zakrywa przed nim pozycyą miejsca, trzeci uważa na rozmaitość wpadaiących mu w oczy drzew i roślin; czwarty widzi w tym lesie bogactwo narodowe, zdatność iego na drzewo towarne i korzyść z niego w handlu piąty uważa czego wart ten las, i iakby dobrze było przystąpić do gry z taką summą pieniędzy, szóstego przeraża sama tylko posępność tej samotności, i życzy sobie naiprędzej oddalić się z niego; siódmy zaięty wspaniałością samych przedmiotów, nie może objąć ukontentowania, którego doświadcza, nakoniec ósmy, a może i wiele innych uważaią tylko na drogę, którą idą o niczem nie myśląc. A las sam przez się dla wszystkich iest iednostaj- nym. —

Znaleźlibyśmy podobną rozmaitość wrażeń

w różnych przykładach, i jeżeli te wrażenia pochodzą od przyrodzonego stanu duszy naszej, częściej jak sobie wystawujemy można w nich postrzegać działanie nabytych przez nas skłonności i skutki zależące od woli naszej. —

Jeden czyta książkę dla przepędzenia czasu, drugi szuka sposobów żywiej do ozdoby swojego rozumu w czerpanych z niej wiadomościach. Pierwszy wrócił do siebie bez ukontentowania, drugi myli się w przedsięwzięciu swoiem, a tym czasem książka przyniosłaby dla obu przyjemności i naukę gdyby ją czytali w innym stanie duszy. —

Niektórzy czytają książkę dlatego że jest w modzie i dlatego że chcą o niej mówić. — Dla tych więcej pracuje pamięć a niżeli używa się rozsądek i gust. — Inni zaś starają się wyszukiwać błędy i niedostatki, które się ukryły od wielu czytelników, ażeby pokazać w sobie ~~uczoną~~ wysoką uczoność, nieszczęśliwy gust przewrotności; czytają z tym zamiarem, ażeby nic dobrego nie znaleźli i w istocie otrzymują pożądany skutek. —

Ten nieszczęśliwy stan umacnia się nałogiem w takich zatrudnieniach i kończy się tym że w niczym nic nie widzą dobrego. —

Takie jest przyrodzenie rzeczy. Ludzi nich zmienia doskonałego ukontentowania na zwierz-

Jeżeli się przyzwyczaiemy we wszystkiem szu-
kać słabych stron i przedmiotow do nagany,
bezwzględnienia mocniey na nas wszystko działać bę-
dzie, co tylko znaydziemy złego, niedoskonałego,
albo występnego; i takim sposobem sami tru-
iemy swoie ukontentowanie, czuiemy iakiś wstręt
do wszystkiego i staiemy się we wszystkim
oziębłemi. —

Wszyscy ludzie mniey lub więcey czuią wrażenie
od niektórych przedmiotow. — Piękny widok, doskonały
obraz, przyjemny głos sprawuią w każdym ukonten-
towanie; lecz te wrażenia słabiey czuią ci którzy
w sobie nie kształcili swoich sposobności. — Kiedy du-
sza iest nieczynna, ukontentowanie czuie się ży-
wiey i słabiey. — Lecz ieżeli przedmioty umysł nasz
dotykaią, ożywia naszą imaginacyą, i wprawia
w ruch nasze sposobności: i ieżeli przedmiot łączy
się z celem wyobrażenia i przypominania, wzbu=
dza czucie i myśli, podaie powod do porownywania
i sądzenia; sprawuie on nam nierownie większe
ukontentowanie niż się od niego można było spo-
dziewać. —

Mamy w sobie iakieś lenistwo umysłowe, które
się naszemu ukontentowaniu moralnemu i wy-
doskonaleniu sprzeciwia. — Gdy niechcemy szukać
w sobie samych własnego szczęścia, lub wydosko-
nalić ukontentowania, iakie sprawuią otacza-
iące nas przedmioty; staiemy się niesposobnymi
do tej czystości, ktora wszystkim ukontentowaniom

wartość nadaie. Uważamy ich a oni od nas się wrwią, albo na rozerwanym naszym umyśle, sprawuiąc bardzo słabe wrażenia, lecz czynności właściwsze mierze wzbudziłaby przyiemności i ukontentowanie, a szczegółnie wydoskonaliłaby władzę rozumu i gustu, pogodziłaby nasze czucia, iako obfite źrzodło uciechi szczęścia. —

Dla czego te mieysca gdzie się leczą wodami, są zbiorem nudzących się próżniaków? Im wszędzie było nudno, ale słyszące że wody odwiedzaią dla ukontentowania iak nayprędzey do nich pospieszaią. —

Prawda, że niektórzy z nich nie chcą wyznać, że im nudno: lecz iako każdy tam przyjeżdża ze swoim charakterem i zamiarem niezrzynienia sobie żadnego przymusu, nie starają się być miłymi; stąd często wynika, że publiczne te zgromadzenia, poświęcone ukontentowaniu i uciechom, maią postać bardzo smutną, przeciwną oczekiwaniu i zamiarom tych którzy się tam zbieraią. —

Powiadaią, że czucie bolu nierówne byłoby słabsze, gdyby od niego oddalić przypomnienie i boiaźń: toż samo powiedzieć można o ukontentowaniu, nigdy go oddzielonem będzie od przeszłości i przyszłości. Potrzeba myśleć i rozumować, żeby doświadczyć uciechy w pewnym stopniu. — Toż samo rozumieć należy i o cierpieniu. — Ukontentowanie, któremu nie towarzyszy rozsądek, zostawuie po sobie oczczość, nudzi i nieiakie zmordowanie umysłu, które często bywa nieznośnieyszym od samego smutku. —

Jeżeli to iest prawdziwem co się powiedziało o tych codziennych przyiemnościach, iakie nam przynosi towarzystwo, ani mniey to będzie sprawiedliwem

co do ukontentowań najbardziej wydoskonalonych. Rozumowanie jest dla wszystkich koniecznie potrzebnem, należy zatem przyzwyczaić się do niego.

Ubolewać należy że przy wychowaniu młodzieży mało troszczą się ludzie o rzecz tak wielkiej wagi. Często widziemy, że uczeń się zaostrza tylko pamięć, inne zaś sposobności mało bywają ukształcone, i rozwijają się tylko przypadkowie albo też zostają przytłumione. —

Wyborne dzieło, zajmujące nas rozmowa, mało sprawuje ukontentowania i pożytku z jednego przypominania, w porównaniu z tem, jakie mogłoby sprawić rozumowanie, to jest: przez utworzenie nowego czucia, nowych myśli, nowych wyobrażeń, obdarzających nas cudzym bogactwem. - Każda nauka zatrudniająca tylko pamięć jest suchą i nie pożyteczną. — — — — —

Obcy język wystawuje nam tylko wyrazy nowe; lecz jeżeli porównywamy wyrażenia różnych języków filozoficznie, to nauczamy się dokładniej wydawać myśli nasze i czucia, a zatem doskonaléj widzieć i czuć lepiej. —

Fizyka i Historya naturalna nie powinne być prostem tylko obciążeniem pamięci: niech one wprowadzą nas do nowych postrzeżeń, do nowego odczucia; i niech stopniami doskonalą umysł nasz w poznaniu przyrodzenia i jego Twórcy. —

Historya powszechna, która często bez porządku napełnia pamięć ludzi młodych samemi tylko wypadkami, powinna być dla nich nauką znajomości serca człowieka, przez wyśledzenie skrytych przyczyn czynów ludzkich: które często fałszywie nam są wystawione. — — —

Poezya, zamiast sprawienia rozwozy dla umysłu naszego, może być źrzodłem najszlachetniejszych ukontentowań. - Ona daie nam czuć w większej mocy i dokładności wszystko, co iest godnem podziwienia; ona mówi duszę do nieśmiertelnego iej porządku i uciech, które przewyższaią wszystko co tylko świat nam obiecuie. - Takim sposobem człowiek korzystaiąc z każdej nauki dla wydoskonalenia rozumu swoiego i moralności, nie ograniczaiąc się iednym istotnym przedmiotem, poczytuie każdy z nich za godny uwagi swoiej do nabycia sposobów znalezienia dla siebie szczęścia; gdyż wewnętrzne przekonanie o własnem wydoskonaleniu w iakimkolwiek przedmiocie iest najobfitszem źrzodłem ukontentowania. -

Nie iedno rozumowanie w naukach może przybliżyć nas do udoskonalenia rozumu i moralności; każde zdarzenie w życiu iest sposobem do tego dla tych, którzy go pragną, i stałymi są w swoim postanowieniu. Przeciwnie zaś ci co nie staraią się doświadczyć samych siebie, a trzeszczą się tylko o to, iakie wrażenie sprawuią na innych w każdym momencie, tracą sposobność wydoskonalenia się, a przez uwitowanie mniemania innych podaiąc o sobie wysokie rozumienie oszukaią siebie samych, i dopóki zostaią w takiem obłąkaniu, nie mogą przyjść do doskonałości stanu.

W tych czasach okazuie się bardzo często ptak, któremu daią nazwisko Fanfaron, a podług niektórych Birbant. Przymioty iego szczególnie zaimować muszą uwagę, uwagę nawet obojętnego postrzegacza. — Jak dalece natura nienawidzi podziałów szkolnych, i jak często kroć szydzić zdaie się, ze środków, do jakich uciekać się musi słaby umysł człowieka, dla ułatwienia swey pamięci, w poznaniu tworów niezbadaney natury, okazuie właśnie ptak, o którym mówić przedsiębiorę.

Uważaiąc ogólnie, odnieść należy Fanfarona do rzędu drugiego podług Linneusza to iest do Dzięciołów (Pici), naznaczyć zaś rodzaj iest niezmiernie trudną rzeczą. — Jedni naturaliści upatruią w nim podobieństwo do Papugi czubatey (Psittacus cristatus) drudzy porównywaią go z ptakiem zwanym pospolicie Dudek pospolity (Upupa Epops). — Według mo-im zdaniem ważny Charakter przybliża go naybardziey do ptaka, pod nazwiskiem Krętogłów. —

pospolitÿ; Junk torquilla; zaprzeczyć jednak nie można wspólnictwa charakterów z poprzedzającemi. Zastanowimy się nad Fanfaronem. —

Wielkość Fanfarona, tak iest różna, jak i barwa jego piórek, z których jedne gładko na się zachodzą, drugie sterczą do góry; na szyi zaś i grzbiecie w kilka stopni jasno-kolorowych ułożone. — Głowa szczupła najeżona piórkami. — Oczy małe zmrożone, wzrok słaby na pozór. — Dziób ciągle w ruchach nieregularnych, główka zaś cała kręci się bezustannie naokoło, przyglądając się nie tylko innym, lecz i swej postawie, jak gdyby siebie samego nie poznawał. — Ubiór cała naprężona. — Skrzydła na moment spokojności nie doznają, a układanie ich już w górę, już na dół, znów wprzód, lub wtył, dziwaczną nadają mu postać. — Nogi najczęściej cienkie, wprawy i gustawiczny. — Słowem niemasz części ciała, któraby jakby niejakim ruchem spazmatycznym nie ulegała. Taki kształt ptaka, te ruchy nieznmordowane całego ciała, i owa nieprzerwyczona chęć gadania głosem i sensem papugi; czyni go głośnym

w zgromadzeniu skrzydlatych stworzeń. — Cała rzesza słucha, i razem dziwi się rzadkiej zdatności, w nanoszeniu się, i mieszaniu różnych tonów. — Fanfaron zaś nadęty, próżnemi pochwałami zamienia mężne orły i sokoły, przyjemne słowiki, niewinne jaskułki, pożyteczne kury, i przywiązane do Rodzinnego siedliska, bociany. — Sam mniema się być pierwszym i wszędzie pierwszym stać się domaga. — Wyrządane zaś uprzedzenie, i sobą samem zajęcie, do takiego się stopnia podnosi, iż towarzyszów swej młodości, wspólników i jednego wychowania, a nawet przyjaciół, za ubogie i daleko niższe istoty od siebie uważa. — Przyjaźń u nich ta jedyna rozkosz w pomyślności, a pociechą w nieszczęściu jest tylko próżnym mamidłem. — Rzecz nader jest szczególna, iż wyziewa z siebie gaz miłości własnej, tego to owego bóstwa błahych umysłów, który na najznaczną przestrzeń się rozpościera. — Obfitość tego gazu jest później niejaką pobudką do mniejszego lub większego okazywania powyższych charakterów. Fanfaron niecierpi przesiadywać czas długi na jednym miejscu.

lecz bystrym lotem porząd powietrze, unosi się wraz dalej ciągle świszcząc, i szczebiocząc. - Rzadki wprawdzie iest dom na którymby usiąść nie raczył, i odnakże wszelkie przybytki nauk są od tego wyjęte; unika ich Fanfaron rozumiejąc je być wymysłami upadlającemi rozumne 2 zwierzęta z 1 natury. - Częstokroć nawet, idąc za wzorem ładnej mody przesiaduje czas niejaki, na bujnym drzewie zwanym Biblioteka, lecz do owoców jego szczególniej zaś najczystszej ziemi wypielęgnowanych czuje wstręt nieprzełamany, i przestaje tylko na ich powierzchownem oglądaniu, lub też lekkiem skosztowaniu. - Mimo to iednak w zgromadzeniach ptaków śmie dawać o smaku swoje zdanie, które zawsze prawie iest wbrew przeciwne dobremu gustowi, i zdrowej krytyce; lecz ośmierzając się w gazie miłości własnej, śmiało swego mniemania broni, i rzeczywistości dowodzi. - Zmęczony Fanfaron pracą powietrzną, przymuszony bywa często szukać schronienia spokojnego na rozmaitych innych drzewach, jako Winogronach, Faraonach, Cekinie. etc. Obszerne także sały zwane Biliardy, są dla niego ulubionem miej-

miejscam wypoczynku. — Z ptakiem miłości w ści-
słym zostaje związku. — Ranią wspólnie stałe
same serca postrzałami Wenery, a w rozrywa-
niu zgodnych stadeł wielkości swej sławy zasa-
dzają; odniósłszy zaś zwycięztwo szczycą się upo-
minkami, do jakiej prawdy dzisiejsi fałszów do-
dają, co się nie dzieje bez ukrzywdzenia i zgu-
bienia honoru, łatwowiernych stworzeń. — Fan-
faron trzyma się pospolicie miast wielkich. —
Jest tylko ptakiem konsumpcyą powiększają-
cym, a nie przynoszącym najmniejszego
użytku. — Na nieszczęście zaś wielość jego
wraz pomnażać się zdaje, mimo tak czyn-
nej trucizny rozsypanej wszędzie, jaką jest
Wiadomości Brukowa.

Anakreontyk

Kupido Pokorny.

Wara Chłopcze, bo cię ranię
Strzałki do jednej połamię
I na większe ukaranie
Ugodzę aż w piersi same
Piórka z skrzydełek wyskubię

Fajdaszek na popiół spalę
Wreszcie samego oczubię
I nawet się nie użalę

Takem łajał, takem fukał
Na chłopczyka co mnie zbliska
Stoiąc czegoś w oczy szukał
Azeby uyśdź pośmiewiska. —

Rączki mu nadół opadły
Nosek zwiesił, oczki z spoił
Jagodki mu obie zbladły
Y mnię smutnego nastroił. —

Potem wzroczek wzniosł trzy miły
Jezelim ci iest na zdradzie,
I ieżeli masz dość siły;
Bij mnie: to rzekłszy się kładzie

Waham się, i nie wiem co robić
Tak mię zmiękczył, tak mię stworzył
Jakże tu go było obić,
Kiedy mi się sam położył.

Stanisław Trembecki

Na domeczek Xięcia Kazimierza Poniatowskiego. Expodkomorzego Koronnego na Szulcu.

W tej tu swiątyni niezmienne mają
Pokoj z przyjaźnią przymierze
Twarz serce usta tu się zgadzają
Nikt na się maski nie bierze

Dom ten choć złotem, srebrem nie błyszka
Większe sprawuje dziwy
Indziej pokojow liczne nazwiska
A tu jest pokoj prawdziwy. –

Poczciwym tu się przebywa gości
Bez dumy nie z tytułami
Prostym człowiekiem, każdy tu chodzi
Tytuł zostaje za drzwiami.

Kto gospodarza z pomiędzy gości.
W tym domu poznać chce razy
Niech przyjaciela szuka ludzkości
A gospodarza zobaczy.

St. Trembecki.

Duma Stan: Trembeckiego.

Pożarem woyny gdy pół świata płonie
Gdy Zadunayski już iest pod namiotem
Gdy płacz z okrzykiem, dźwięk się miesza z grzmotem
Wszedłem raz pierwszy na tych skał ustronie

Cicha spokojność która tu przesiada
Drażniona szumem pieniącey się rzeki
Co dla mnie dawniey zlepiała powieki
Dziś już mieszana nadeyściem somsiada

Ten wzgórek dawniey naturą spięknony,
Wystawiał widok wieśniaczey prostoty
Dzisiay obozy i szykowne roty
Zaległy całe rolnicze zagony. –

Oparty smutno na urwisku skały
Którą przyimili szlaz i róża chwiały
Rzekłem z rozrzewnieniem sprawiedliwey piękności
Oycze natury! jeśli zawsze gniewni

Polak spokoynem ma się patrzeć okiem
Jak mu napastnik własną wydzierać ziemię
Niech ta skał ściana skruszy jego plemię
Niech nędza nowym nie dręczy widokiem.

Wszak lepiej nie umrzeć od Ciebie istoty
Niż może zhańbą wolnego nazwisko
Kto nie śmie ginąć za ojców siedlisko
Wyobrażenia nie ma a nawet ochoty

Ta myśl przejąwszy duszę moją całą
Rozlata gorycz na wszystkie widoki
Obłędnie tylko stawiłem me kroki
Mijając wszystko co się pięknem zdało

Lecz jeśli kiedy Polaki da mi dowody
Że śmierć niesie za kraj życie na ofiarę
Wtenczas weselszy odwiedzę pieczarę
W cyklu drzew korze ~~[illegible]~~ laur młody.

Do Stanisława Trembeckiego

Naśladowanie Satyry Boala.

Szczęśliwy gieniuszu, i dowcipie rzadki
Który tworzysz bez pracy wiersz ważny i gładki
Któremu są otwarte wszystkie skarby Feba
Ty co znasz jak to wiele na wiersz gładki trzeba
Przyprowadzić cudzej sztuki, w której się ćwiczymy
Powiedz proszę Trembecki, skąd ty bierzesz rymy
Zdają się być posłuszne twemu rozkazowi
Nigdy cię w twoim biegu rym nie zastanowi.

Nigdy twojej łatwości, nie skrępuje sztuka
Zda się że nie ty rymu, lecz rym ciebie szuka
Mnie zaś który uniesion młodości zapałem
Wierszokletą za grzechy podobno zostałem
Zawsze ten rym przeklęty najwięcej zatrudnia
Daremnie go od świtu szukam do południa
Nigdy mi podług myśli nic się nie udało
Kiedy potrzeba czarno, to wypada biało
Gdy chcę wytknąć kto z obcym na kraj czynił zmowy
Na złość mi się nawija Marszałek sejmowy
Gdy wymieniam kto zmówion sejm zapsuł polski
Rozum mówi Potocki, a rym Dz... dolski.
Gdy najlepszych w narodzie Rymotworców liczę
Sami na końcu wiersza spieszą Mar...icze.
Jak, cokolwiek bądź Muza moja spisać zacznie
Wszystko mi jako naprzekór wypada opacznie.
Szukając długo rymu kiedy nic nie zyskam.
z Gniewu, wstydu, rozpaczy nieraz pióro ciskam
A złorzecząc po stokroć jędzom Helikonu
Przysięgam że nie będę rymował do zgonu;
Lecz ten gniew tak na krótko we mnie się zapala
Jak w graczu Krasickiego, co podarł Kinala.
Kiedym skończył przekleństwa, zrzędzenia, i żale
Rym przychodzi gdy o nim już nie myślę wcale
Zaraz i Feb, i cały znów wraca Parnas...

Powracając z łatwością do sławnej łaski
Znowu mi poetyckiego ogniem głowa gore
Znowu się do papieru, i do pióra biorę
A czem swoje przysięgi zwierając z pamięci
Ziewam przy każdym wierszu, aż się rym nakręci
Gdyby przynajmniej Muza moja mniej zważała
Zimny jaki przymiotnik dla rymu cierpiała
Czyniłbym tak jak inni, a nie łamiąc głowy
Umiałbym nadsztukować wiersz pierwszemi słowy
Tak naprzykład Filidy chcąc wielbić powaby.
Pisałbym że jej żadna nie zrównałaby
Chcąc odmalować obraz ślicznej Hersylii
Możebym na to trafił bielsza od lilii
Napisałbym gwiazd błyszczących, księżyców srebrzystych
I niebios złotolitych, i lejów ognistych
Tak bez sztuki, dowcipu, wiersz kleciłbym snadnie
Gęstobym kładł wyrzutnie, zaimienne, przekładnie
I na język, na gładkość, na rymy mniej dbały
Zarzuciłbym księgarnie mojemi szpargały
A zostawszy Pradonem nowym dla Polaków,
Wzbudzałbym śmiech rozsądnych, podziwienie żaków
Ale ja który pisma bazgraczów zbrzydziwszy
Radbym wszędzie położyć wyraz najwłaściwszy
Nie cierpię żeby jaki dodatek jałowy
Przybył dla napełnienia czczego wiersza połowy
Tak zaczynając dzieło po dwadzieścia razy

Jeśli cztery napiszę, trzy zmażę wyrazy.—
Po trzykroć pamięć tego niech będzie przeklęta
Który na myśli swojej pierwszy włożył pęta—
A niewolniczy słowom wskazawszy porządek
Z rymami żądał jeszcze połączyć rozsądek
Gdyby nie to na mnie niewdzięczne rzemiosło
Co mi zawsze niepokój i pracę przyniosło,
Nie doświadczyłbym nigdy, co to los opaczny
Byle mi wino stare, byle obiad smaczny.—
W pośród miękkich rozkoszy pędząc słodkie lata
Wiódłbym swobodnie życie tłustego prałata.
W spokojności bym duszę do Nieba sposobił
W nocy bym odpoczywał, a we dzień nic nierobił
Wolny od namiętności, nieprzystępne dumie,
Łatwo się moje serce ograniczyć umie.
Oddawna gardząc zmiennej Bogini kosztem
Dumnym jej polubieniem, bo nie idę zatem.—
Pewnie byłbym szczęśliwy, gdyby wyrok nieba
Nie przeznaczył mi służyć, pod zaciągiem Feba.
Ale od tego czasu, gdy mię zapał dziki
Wrzucił mózg pomieszawszy między rymowniki
Gdy, co jeszcze gorsza, w tym dzikim zapale,
Uwziąłem się koniecznie pisać doskonale;
Zgarbiony nad stolikiem, i łokciami wsparty
Kiedy przekreślam wiersze, i drę całe karty

Liczę na palcach zgłoski, klnę wiersze i piszę
Mówię, że nie umarszczyć się, jako życie umnisze.—
O szczęśliwy Mak..ski twoja płodna praca
Co miesiąc grubą księgą Warszawę wzbogaca.—
Prawda, że w twoim wierszu, twardym i jałowym
Zdajesz się walczyć z gustem, i rozsądkiem zdrowym
Lecz kiedy są na końcu wierszów Rymy wszędzie
Cóż to szkodzi, że reszta trochę na wspak będzie.
Mimo to jednak drukarz twoje dzieła kupi
Sprzedadzą je księgarze: czytać będą głupi.—

Nieszczęsny, kto na siebie sam kładący wędzidło
Chce geniusz podławiać, pod sztuki prawidło.
Głupi cokolwiek pisze, to pisze z rozkoszą
Trudności mu w wyborze słowa nie przynoszą
Jak tylko co zakończy, kontent z swej roboty
Sam się w duchu zadziwia, nad swemi przymioty
Lecz dowcip wyższy próżno łoży siły całe
Aby dzieło jak pragnie zrobić doskonałe
z Żalem przed sobą zawsze ten stopień ogląda
Do którego się w pisaniach swoich podnieść żąda
Najsroższego krytyka ma w swojej osobie
Wszystkim się już podobał, nie może sam sobie
A ten, którego dzieła są pisane wzorem
Dla pokoju by swego nie chciał być Autorem.

Ty więc który przeglądasz Muzy mej przypadki
Naucz mnie jak Rym znaleść, jak wiersz wylać gładki
Że zaś próżnemi twoje byłyby starania
Ugaś we mnie ten dziki zapał Rymowania

Alojzy Feliński.

Zbiegł Kupido, a Wenera,
Gdy się go szukać zabiera,
Woła, o wy co słyszycie,
Wiedzcie iż mi zbiegło dziecię,
Kto go z was znajdzie na drodze,
Temu sowicie nagrodzę
Choć się kryje choć zastania
Łatwy on iest do poznania
Płeć ma białą, oczki żywe
Ale zdradne i fałszywe,
Głos miły kiedy się pieści
Lecz gdy w sercu jad umieści
Choć się zdaje być niewinnym,
Chytrym iest i niewdzięcznym
Choć ma szczupłe mieć ramięta
Moc w nich iednak niepojęta
A gdy z ostrki e puszcza strzały
Tak iest dzielny i zuchwały

Tak porywczy żiadły srogi:
Iż sięga nawet i Bogi
Zawsze w ręku tego zbrodnia
Gorejąca iest pochodnia
Podżega nią i Niebiosy,
Choć aż nagi, choćiaż bosy —
Zaufany w mocy swoiey,
Żadnych się ciosów nie boi
Jak ptaszyna ma skrzydełka
A nie trwożny na sidełka
Wiążcie skoro go złowicie
Bo to bardzo chytre dziecię,
Co powie tem, nie wierzcie
Choćby płakał, śmiało bierzcie
Zdradza, czy mówny, czy mruczek,
Choćby dawał strzałki, łuczek
Nie ustawaycie w pogoni,
A nie bierzcie żiadley broni
Baczny tylko iak kunsztłuda
Co wam powie to Obłuda
Nie dotrzyma, i co przyrzeknie
Zniętoczy zwiedzie i ucieknie.

Wszcie trzy razy wino pić można,
Pierwsza dla zdrowia, szklanka, ostrożno
Druga dla swoich, trzecia dla gości;
Czwarta rozpusta, piąta gniew rości;
Gdy przyjdzie szósta, nagłem zajęciem,
Juz człek nie człekiem, ale zwierzęciem.

Chytry złodziej z szkatuły pieniądze ukradnie
Ogień gmachy ojczyste spalić może snadnie,
U dłużnika, przepadnie summa pożyczona,
Płonna Niwa, wzruszone nie zwróci nasiona.
Nad los, to iest, i żadnym przypadkiem nie zginie
Co dajesz przyjaciołom mieć będziesz jedynie.

Jeśli Przyjaciel słodzi nieciérpliwe
Kiedy mnię ciężar nieszczęścia gniecie
Jeśli ze mną w szczęściu dzieli nieteskliwie
Mogęż co żądać droższego na świecie.

Wszystko jest zmienne, nie trwałe na ziemi,
Wszystko czas niszczy, wszystko czas kruszy
Przyjaźni czucia są tylko stałemi
I Te dla cię nigdy nie znikną z mej duszy.

Podroż z Wiednia do Włoch

Opisana przez Wiktora Lenkiewicza

Chciałeś Gracyanie, żebym Ci opisał wierszem mój wojaż z Wiednia do Włoch więc słuchay:

Naprzód chociem Poeta, dalibóg nie kłamię,
Wsiadamy, wyjeżdżamy, iesteśmy przy bramie
Wyjeżdżamy zabrawszy, za bostaje wreszcie
W pół godziny mijamy nawet i przedmieście,
Już trosk zapominamy, niczem się nie biedzim
I iak iedziem, tak iedziem, iak iedziem tak iedziem,
Iedziem na nocleg, zrana nazaiutrz wstaiemy
I iak iedziem tak iedziem, iedziem i iedziemy. —

Oto masz woiaż. — Prawda że iest napisany stylem naszych manier, i manierą, ale to iest prawdziwe woiażem; bo uwagi nad obyczajami do filozofii: opisanie miejsc do Geografii, a awantury i przypadki do romansów należą. — Gdybym Ci chciał napisać bajkę o naszych przypadkach. —

Tymże stylem, lecz w innej troszeczka postaci
Powiedziałbym że było raz sobie dwóch braci.
Że Ci sprzykrzywszy Wiedeń do Włoch wyiechali
Lecz od reszty uwalniam, słowem, i tak dalej
Ale zżymasz się widzę i gniewasz, myśliszże
ja chcę zbyć cię żarcikami. — Nie, zanadto cza-

niej rozkaz starszego brata, żebym Ci niebył posłuszny iednak po słabym i zdrowszym powrocie wiele wymagać nie możesz. – Namienię Ci iednak o tem, co się najbardziej utkwiło w mej pamięci. – Doświadczyłem, że przeciwności co francuzi zowią kontrastem najbardziej uderzają i trwią najdłużej, wprzód przeciw nim pisałem, dziś iestem za niemi: nie masz rozkoszy bez przeciwności, zgnuśniałby człowiek stale zawsze szczęśliwy: światło bez cieniu, mdłemby się nam może 3. wydawało. – My zaraz wyjechawszy z Wiednia roz-[illegible]śmy doświadczali przeciwności. –

Z rana chłodno, w dzień upał, wieczór niepogody
Jeden nocleg wyborny, drugi niewygodny
Raz się kurzem dusimy, drugi brniemy w błocie
Skorzyśmy nawykli pogodzie i słocie.
Wyobrażenia takich przeciwności nie ma
Tylko ten co znał Wiedeń i Austryi klima. –

Dalej przejeżdżając pasmo Gór Kolenbergu, Simmering w tem miejscu zwane, podziwialiśmy nad ich wspaniałością. – Piękności miejsc zachwycała nas ciągle, lecz najbardziej utkwiły mi w pamięci:

Doświadczone w tych pięknych miejscach przeciwności
Oczy chwiały skał, urwisk, okłęty [illegible] kości
Boleć im gdzie piękniejsze były położenia
Tym bardziej skarał powóz na kamieni, z kamieniami
Cierpią i wszyscy mówią, to stanowi życie
Jeśli to prawda, więc ja żyłem należycie

Cierpiąc i roskoszuiąc przez całą mą drogę.

Ale podobno nie tylko i a ieden w tych pięknych miejscach cierpiałem, i kląłem razem to piękne położenie. —

Nietylko tu złe poczty, oberży, i drogi.
Ziemia tu niepłodna, i lud tu ubogi.
Natura tu bogata w piękne położenia
Daie czteku pejsaże w miejscu pożywienia,
A gdy ciekawy pasie wzrok takiemi dziwy
Przeraża ie mieszkaniec tych miejsc nieszczęśliwy
Klnie kraj, iak mówi, brzydki, i nic o nim nie wie
Że tam kędy się wznoszą wyniosłe modrzewie
Chatka iego uboga, z gałęzi spleciona. —
Na wpół ziemią pokryta, i wpół pochylona
Im niższa, im nędzniejsza, tym milsza iest oku.

Postępując dalej w tych górach takie nam się przedstawiały cuda: —

U dołu chatki, zboże, łąka się zieleni
Bławatek się z kąkolem róża z liliią mieni;
Płynie i tam strumyk, swoim krętym biegiem
U góry czarna skała białym skryta śniegiem
Gdzie niegdzie tylko widać, kamienne urwiska
Wszędzie zima, szron ostry, i twardy lód błyska —
Błyska światłem odbitym, odrzuca kolory
Uparty, nie chce wierzyć żadney roku pory
Wbrew słońca, co ożywia, całe przyrodzenie
Śliskim swym grzbietem iasne odbija promienie
Tam już nie rosną krzewy, smutne tylko sosny.

Dla których obojętne przyjemności wiosny,
Tam widok tam przyjemny, tutaj tam ponury
Jakie to są dziwaczne piękności natury. –

Przedział między Semeringiem i Alpami, nie przedstawia mi nic godnego opisania. – W Alpach zaś tam zachwycony byłem, iż wreszcie w mu marzyłem same androny bez sensu, jeżeli zaś i marzenia ciągnie zbadzać słuchaj jakie myśli snutymi się wtedy: –

Otoż to są te Alpy, które to przed wiekiem
Broniły zwierzu z zwierzem, człeku z jeszcze człekiem
I z raz to ić ludzka, dzisiaj ugłaskała?
Gdzie iest owe przedsięwzięcia, tam najtwardsza skała
Dziś umem, czyli sztuką, wznoszą się nieznacznie
Gdy się spytam zdziwiony gdzie się góra zacznie
Już stoję blisko szczytu pod śnieżnym obłokiem
Równinę, którą minął, ledwie dojrzę okiem
Jak sprzeczne te olbrzymy, uczucia wznięcają!
Raz mnie poniżać swoim ogromem się zdają
Drugi raz kiedy widzę mędrca naich szczycie
Jan światły o ich pyta bieg trwałości i życie,
Depcze Alpy skrytości Niebiosów dociéka
Wstydzę się mej skromności, pyszni zrodu człeka
Tu daléj postępując znów inne wrażenia
Wystawiają mi marność ludzkiego istnienia
Tak wywyższon, iż wzrok mój po przepaściach ginie

Wzniosłem wzrok sądziłem się być na dolinie
Idę dalej, tam ziemia zielenić przestaje
I nad swoją granicę podnosić się zdaje
Lecz nowy gmach nademną znagła mi się wkaz[…]
I wrażeniami wielkości wszystkich w ciemnie maże.
Zda się mówić ten kolos, w go w pół trwie chmur[…]
„Pagórki tamte były, iako iestem góra. —
Takto i w życiu ludzkim chwiać jak kto wyn[…]
Wyżej zawsze zawistne, dalszy wzgórz oko,
Stromo w niewchodzi w fortuny igrzyska
Zawsze iaśniej zwierciadło zawsze światło błyska
Tam czcił księdza Prefekta póki byłem w szkole
w Akademii Pan Rektor w czyjsi pierwszą grał rolę
Potem wielkość Rektora mała mi się zdała
Gdym się kręcił przy boku Pana Jenerała:
Potem gdy pod Ministrem, a przez chwilę stałem
Z Jenerałem w Jego przytomności byłem,
Jeśli do mnie minister uprzejmie zagadał
Jenerałom więcej głowie cios ostatni zadał
A kiedym potem widział iak iuż Ministrowie
Gdzieś w głównej kwaterze, przy narodu głowie
Dziwiłem się żem wprzód tyle sobie roił
Dziśiem się już z widokiem i Królów oswoił
Niewidziałem ich zbliska, lecz dobrze patrzałem
I za wietrzną purpurą człowieka dojrzałem

Tego doznaje każdy wszędzie w każdej dobie
Sam powiedział to, czegom doświadczył na sobie
Ja com nigdy po losów manowcach nie chodził
Anim się wznosił, tym jestem, czym em się urodził
Jakichże doznać musi wyobraźni zmiany
Człek burzą namiętności, i losów miotany
Ten na przykład, co dzisiaj, swoją rolę skończył
Co tyle w sobie sprzecznych przymiotów połączył
Co go innym — Cesarzem — zwycięzcą, — tułaczem
W krótkim przeciągu czasu następnie robaczem!
Gdyby ten swoje serce, przed światem otworzył
Czyżby dumy we wszystkich duszach nie umorzył
Lecz co mówię; lub raczej co ja sobie marzę
Nieraz podobnych losów, doznali mocarze
To wszystko, jak Poetów próżne gadaniny
Idzie na wiatr;... to marząc szedłem na równiny

A dobrawszy się do równiny, lecieliśmy tak prędko, że mi z tej podróży nie pamiętam, aż do przeklętej drogi pod Tryestem, której nigdy nie zapomnę, lecz po tem złem, jakiegom doznał rozmaity i złe i dobre ci opiszę. Wystaw sobie to tylko: —

Pustym skalistym krajem jedziesz cztery mile
Przeklinasz postilionów, i nieznośne chwile
Tłucze się po kamieniach pojazd nieszczęśliwy

Tyś nieszczęśliwszy ieszcze, Atheńczyk ledwo żywy
Wyglądasz z utęsknieniem, rychło to złe minie
Darmo, przed Tobą skała, wokoło pustynie
Ach! żeby się do tych Włoch Niebadostać dały!
Tak mrucząc jesteś wreszcie przy wierzchołku skały

Wieżdżasz... jakiż się wskazał widok niespodziany
U nóg twoich Tryest, dalej świat wodą zalany;
A to okrętów swoim grzbietem, srebrny żywioł porze
Rozpoznajesz narody zdala po kolorze,
Ci idą, te wciągają, cały port jest w ruchu,
Takiż obraz! w wieszczym go chciałbym spiewać duchu

Ale mnóstwo uczniów nie siły obarcza
Głos mój na wykrzyknienie dziwu, niewystarcza
Zbliżasz się, albo raczej spuszczasz się do miasta
Co krok wielkość obrazu, i twa rozkosz wzrasta
Co krok żywsze kolory, i mocniejsze cienie
Tu miasto pełne życia, tu głuche milczenie;
Tam szepty fal zdradliwych, tu hałas się wzmaga
Tutaj po chciwości, przemysł cierpliwości odwaga
Cnoty, i namiętności, u świątyni zysku
Jak odległe promienie, gubią się w ognisku
Tutaj Włoch, Niemiec, Turek, Rusin, Paryżanin
Chińczyk, Japończyk, Tatar, i Amerykanin

Mieszkańce zimnych lodów, i spiekłej Afryki
Tu mędrzec przeuczony i człek na wpół dziki
Tu są wszyscy, wspólne ich Bożyszcze nęci
Czemże iest ten Bóg, tylu umysłów i chęci
Państwo Jego się żadnym, nie ścieśnia zakresem
Ten Bóg tylu narodów. - czem iest? interesem.

W Tryeście bawiliśmy tydzień, mieliśmy okna na morze, lecz że przedsięwziołem, nic nie mówić o naszym życiu, i przypadkach podróży więc iadę dalej. - Z Tryestu do Wenecyi, nigdzieśmy się niezatrzymali, i mój się też opis niezatrzyma, bo cóż! przyjemna iednostajność, drogi wszędzie równe i dobre, niebo zawsze piękne i czyste, to w życiu było miłem lecz w opisaniu, mogłoby znudzić. - Lecz już iesteśmy w Wenecyi. - Niemasz tego, coby na dobro niewyszło. - Atylla, świat zburzył, ale przestrach iego broni utworzył to dziwne miasto:

Gdzie się wprzód błąkał rybak, tam dziś gmach przy gmachu
Nie dziw, robił to człowiek, z chciwości i strachu,
Rozumiał, przelękniony mieszkaniec nadbrzeża
Że lepiej ufać falom, niż sercu żołnierza
Lecz próżne przezorności, i trudy człowiecze
Przeznaczony zniszczeniu, gdzież przed nim uciecze?

Gdzie? - kiedy głaz głazowi, człek, człeku, brat bratu,
Żywioł żywiołowi, i świat grozi światu?
Oto tam, gdzie ta matka, z dziecięciem uciekła
Tam pod jej drżącą nogą tysiączne są piekła
Tu na bezdennej skale, groźna twierdza stoi
Sto skał jest wkoło, sto twierdz, sto ciężkich podwoi
Nie trza cudów. – Gdzieś Tatar iami na koń wsiada
I wszystko gruzem upada.
Nie wiem co będzie, lecz dziś taka twarda dola
z Jednej strony śmierć straszna, a z drugiej niewola
Zgrzybiałe starce, żony, niedołężne dziatki
Widoni przeznaczenia, losy i ostatki
Wszystko mieszkanie Padwy, przemoc zgina na karki
Uszli śmierci, lecz iarzmu poddali swe karki.
W moment Panowie świata, dumni Wenecyanie
Dziś człek w swe więzach, wszystko zyskał na takiej zamianie
Lecz na wszem mam przyganiać poniesione trudy
Bez nich bym nie znaszał wzrok takiemi cudy
Co do czego przed wieki, mogło być pobudką
Nic nie złego, a tym czasem dobrze iezdzić łódką
Wygodnie spacerować przez ulice spławne
Wietrzyć się i podziwiać te gmachy wystawne
Pałace i świątynie, twory Palladyusza
Ciało spoczywa, umysł sam się tylko wzrusza
Oczy tylko pracują, a w rozmowie rodzą
Te przedmioty zdaniem się że same przychodzą.

Mimo mnie obeliski, posągi, marmury
Idą, i mnóstwo ciężkich dzieł architektury
Same się przedstawiają cudotwórcy sztuki
Ja siedzący wołam, vivat wodne bruki. —

Wyjechawszy z Wenecyi i upłynąwszy kilka mil Gondolą, stanęliśmy na lądzie w Mestr, stamtąd iechaliśmy sześć mil czarującą drogą, z iedney i drugiey strony letnie mieszkania Weneckich magnatów, tysiące posągów, i rozliczne ogrody zachwycały nas ciągle, lecz wpośród tych przepychów, a nuż nam się ukazał widok, kiedyśmy nieznośnego nie mogli wytrzymać upału, ujrzeliśmy wybladłych rolników, ze szlochaniem i jękiem, pracujących około tey tak nazwaney dobroczynney ziemi: —

Kmiotek ten iest szczęśliwy, gdy zapracowany
Dostaie w zamian chleba, kawałek spleśniały
Chłopek nasz ieśli tylko człowieka iego Panem
Szczęśliwsze wiedzie życie zgodniejsze z swym stanem
Nie dali wprawdzie nieba mu takich łanów
Ale więcey ma chleba, i mniey się nań poci
Nie ma wina, lecz smaczniey napije się piwa
A umysł od trosk wolny, w ciemnocie spoczywa. —

Ale już Cię nudzę; cóżby więc było gdybym Cię zaraz z sobą prowadził po Apeninach

Dociérałem, ukazała się nam wreszcie Toskania; piękna Florencya. — Tu wierzę, będziemy o tém gadali w domu przy kominku. — To miasto zostawi mi nazawsze przypomnienia, cierpień i rozkoszy. — Tutaj zniósłem największe bole, tu widziałem Wenerę de Medicis i twóry wielkiego Rafaela, tu słyszałem Katalani. —

Rajmunda Worsaka.

Powiem Wam Panowie mój
Jak w pismach cyprskich stoi
Co się trafiło w Cyterze
Gdy się Mars kochał w Wenerze
Mówią... że gdy bożek chromy
Dla Jowisza kował gromy
Wenerae. porządnie Mars srogi
Przystraiał mu głowę w rogi
Raz naraz Wulkan cramoliny
Rzuciwszy żony pokoje
Wszedł z Cyklopy do kuźniny
Dla Achilla kować zbroję
Skoro przyszło do roboty
Sapią miechy. ogień warczy.

Brzmią kowadła, huczą młoty
Tłukąc spłaszczony krąg tarczy. —
Skończył Wulkan dzienną pracę
Gdy wtem we drzwi ktoś kołace
Otworzą... aż chłopczyk mały
Wbiega niosąc swoie strzały
Wnet zbliżony do Wulkana
Ściska mu rączką kolana
Skromną minnę wziął na siebie
By go iak ziednać w potrzebie
Nuż go prosić, nuż go chwalić...
„Mój tatunciu, iak cię kocham...
Chciej mi grocików nastalić
Albo się zaraz rozszlocham."
„Ciszej chłopcze Wulkan rzecze:
Znam Hultaju Twoie psoty,
Niechby plemie człowiecze,
Cierpiało z mojej roboty."
Kupid na to, Ach mój Oycze
Czyż to narzędzie zabóycze?
„Gdybym nie pocisków wstrzymał
Wnetby cały świat zadrzymał."
Gdy tak koło Oyca skacze
Zrzędzi śmieie się, płacze
Ktoś będzie srogi ponury
Na głos z miłości a pratury

Któż się chłopcu nie uzali?
Dał się zatem Wulkan wzruszyć
Włożył w ogień sztabkę stali
I miechami zaraz ruszyć
Rumieńcem węgle złatane
Stał wpożarnym topiąc dale
Która czułym sercom zarane
Czyni cudu roskosz lub bole.
Wziąwszy Wulkan żużel potem
Uderzawci ciężkim młotem
Aż iskra prysnąwszy zkowadła
Starcowi na głowę spadła. –
Więc iskrę gorącą pilną dłonią
Sięgnie głowy. lecz włosy.
Gdy się kędziory odsłonią
Nam ciało więcej jak włosy
Że wprzeciągły zawsi płodna
Zatem Wulkan rzecze z żalem
„Kupidynu, twa matka godna
Zrobiła mnie. Rogalem."
Kupid nato, wiem ja o tem,
Dogodź tylko mej potrzebie
A ja za to nowym grotem
Ukarzę Marsa za ciebie."
Wpadł nasz Wulkan w zachwycenie

Natar piękne przyrzeczenie
Pełen więc chciwej ochoty
Jak może kartuje groty
Im zwięzszym Rycerzem sprawa,
Tym większa zwygranej sława
Zatem oręż tak nastalił
Aby Kupid Marsa zwalił. -
Wreszcie skończywszy roboty
Wsajdaczek mu strzały chowa,
I mówi głaszcząc niecnoty:
„Synku! dotrzymaj mi słowa"
Przyrzekł Ojcu.... lecz po czasie,
Sam poczyna sobie radzić:
w Strasznym chłopca ambarasie
Jak kochanka matki zdradzić?
Chcąc uiścić dane słowo
Jedyny sposób znajdował:
Wziąść na siebie postać nową
By się od matki uchował. -
Od Amarylli wziął kusze. -
Jej wdzięki, niewinności dusze. -
z Pięknego, chłopca dziewczyna
Kryje się za lilii krzaczkiem
Brzękliwy kuczan napina
I sprożnia groźny sajdaczek
Gdy się tak zbroi Kupido
Aż u tym i Mars i Wenus idą. -

Naciąga więc łuczek krzywy
Y rzuca pocisk z cięciwy —
Warknęła struna, a strzała
Przez zbroję serca dostała.
Y natychmiast Mars raniony
Bieży, krzyczy, i zaroszalony
Zemsty chciwy, tam wymierzy
Skąd go srogi grot uderzy:
Ten przed którego bułatem
Wszystko upada lub ginie
Ów Bóg, co przeważał światem
Mniej jak Chłopięcię przy dziewczynie
Zapomniał swojej srogości
Wdzięcznie się do niej uśmiecha
Ów boja, dzieciem w miłości
Drży blednieje, płacze wzdycha.
Wenus widząc takie dziwy,
Wyda rumieńce złośliwy;
To gniew, to miłość natęża
Lecz tym Marsa nie zwycięża
Idą wdzięki, przysięgi,
Wzdychania, prośby, i łzy
Czyniła wszystko w mowie
A cóż Marsa nie przemoże?
Lecz widząc daremnie kroki
Rzuca Rywalkę o ziemię.

Ktoś w Olimp wznosi,
Skarzy się na ludzkie plemię.

Dzbanek i Filiżanka z Niemieckiego

Precz z tąd ode mnie rzekła filiżanka,
Do glinianego dzbanka
Co tobie w głowie czyliś Ty szalony
z Porcelaną swoją niezrównaną
Bratać się zechcesz. –
Patrz iak mój cały obwód wyrzeźbiony
Iaką misterną zdziałany robotą
Od stóp do głowy płynie u mnie złoto
Każdy spogląda na mnie z podziwieniem
I nie zbliża się iak z drżeniem.
Dzban iéy odpowie, skąd przymówki twoie
Wszakżeśmy z gliny oboie,
z tą tylko iedną różnicą
że się na tobie marne blaszki świecą
że stoisz próżna, lub służysz do zbytku
A ja służę do użytku.
Przypadkiem Chłopek zbliżony
Słysząc tę rozmowę z dzbankiem
Sądziłem rzecze do żony
Że to ja gadałem z Panem.

Mimo tak wielkiéy szczupłości naszéy zalety
My rządzimy światem, a nami kobiety.

Ogród w Krzemieńcu

W ogrodzie ulubionym i Krzemieńcu
W miłym Tobie siedlisku, witay młody roku!
Witay wiosno! iak tylko twóy pobyt nastanie
Wnet zakwitną ogrody, zaśpiewaią gaie
Odmłodni się natura, Niebo się rozśmieie
Świat nowy, nową pieści człowieka nadzieią
A iak ten obraz słońca promieniach upływa
Tak się w sercu maluie natura szczęśliwa
Człowiek obce szczęście za swe szczęście bierze
Gdziekolwiek stąpię krokiem, gdzie wzrok na zmierzę
Wszystko mi krasi, pęta, wszystko mnie więzi
Tu błękit Nieba zdobi zieloności gałęzi,
Tu kwiaty wpośród łąk tchnieniem wiosny dyszą
Tu mrówy wybiegaiącym świerszczom towarzyszą
O! iak słodkie te chwile, iak miłe te kraie
Prędko ogród przebiegam i zawsze się zdaię
Choć wszystkie kwiaty przeyrzał, wszystkie ścieszki przebył
Żem ieszcze nic nie widział, i ieszczem nigdzie
nie był.

Rzuć do mego obrazu gdy myśl rozpościeram
Te ogrody, te góry i te Nieba zbieram;
Drugi raz zapomniawszy o ziemi o świecie
W Edenie się widomym w wiecznym dziwnym kwiecie
Ileż ich tu widzę, w ogrodzie bogaty
Ze czterech świata stron pozwoływał kwiaty
Cokolwiek się pod skwarnym rodzi Gwiazd zwierzyńcem
Co w światach żadnym prawie niedostępnych gorącem
Co się rodzi w bezdennym Oceanów wirze
Lub pod twemi śniegami zamarzły Sybirze!
Co tylko może rosnąć w jakiejkolwiek sferze
Gdzie sięga światło słońca lub twoje Besser (1)
Zeszły się wszystkie zioła, a ziemia z zdumieniem
Nieznanym obcych światów okrywa się imieniem
Któż je razem obejrzy kto nazwać je zdoła
O wy ozdoby Flory, wy ogrodów zioła!
Zachwycające dziwy w tych dziwów ogrodzie
Rododendrze Kaktusie Oleandrze, Palmie
Niech równy wam bogactwem pędzel Koronie
W dzięki malując Wasze swoich Wam użyczy

(1) Professor Historyi Naturalnej w Gim: Wołyn: w Krzemieńcu

Murawa moja pozioma niezmierna tym światłom
I dumna a nie sponi się hołdu obcym światłom
Wspomni ziółko rodzinne wspomni polny kwiatek
Który zdobiał czoła naszych wolnych matek
Więc witam was ojczyste bławatki i dzwonki
Zbierane niegdyś ręką naszej Jagiellonki
Kiedy ta córa królów lubiąc się w ustroniach
Do zielnika na Polskich zrywała kwiaty błoniach
Witaj i ty murawo! pierwsza przed innemi
Ty zapowiadasz wiosnę utęsknionej ziemi
Tobą się zdobią góry, tobą łąki śmieją
Ty się [illegible] na grobach zielenisz nadzieją
Dla zgasłego Człowieka czyż nie są potomni?
Wyprze się go niewdzięcznik, przyjaciel zapomni
Imię jego światowa zatłumi się wrzawą!
Ty tylko na popiołach zielenisz się murawo
Więc gdy i mego życia minie cichy strumień
Przyjdź na grób mój i moich przyjaciół [illegible]
Ciesz mnie ty smutny myśli cień Niebieskie kwiatka
Który wierności miłości przynosi w zadatku. –
Wy w nowo wzniesionych nie znacie zabajki
Zasadzajcie w Ogrodach niezapominajki

Niechay zawsze przywodzą lube wspomnienia
Kwitnąca ich gałązka pod cieniem kochanii. —
Lecz niecha ręka ciebie nie dotknie się zwinie
Ach!... w iasney wiośnie.... iako w iasnem lecie
Ja który.... reszty usta domówić nie śmieją
Łatwa trudnego szczęścia wśród się nadzieią!
Kiedy tam myśl bolesna serce moie który
Od nie moiego szczęścia gdy odwracam wzory
Czegoż mię z zadumienia moiego wyrywa
Ten ostry kształt bodziaków, ta zdradna pokrzywa?
Widok tych ziół nie miłych przykrą pamięć budzi
Że podobne wyrodki widać i u ludzi
Jeśli nie samą rozkosz cierpią tylko Nieba
Cóż robić czyż się wyrzec dla tego potrzeba
Że chytrość i cnota zatrucią gęstwy
Przyjaciela nawrawy, kochanki i róży?
Nie.... sam widok dobroci pamięć złości zatrze
Nie myślę o pokrzywie ach gdy na róży patrzę
Chwała wiosny! nad tobą któż się nie zdumiewał?
Któryż cię malarz mienił? Poeta nie śpiewał?
Który kochanek ciebie zbieraiąc na wianki
Nie widział w twoich wdziękach, wdzięków
swey kochanki.

Przypatrzmy się twojej niestałej urodzie
Jak mówił który śpiewak w Armidy Ogrodzie
„Patrzcie jak się wychyla róża piękno-lica
„W pączku wstydliwa i cicha i skromna dziewica
„Niewidziana połową połową rozwita
„I piękniejsza tem więcej, im więcej ukryta.—
„Wnet się cała rozwija śmiała i ozdobna,
„Rozwija się i więdnie i już niepodobna!
„Niepodobna już róży chwytanej do wianków
„Od tysiąca kochanek, i tysiąc kochanków.—
„Tak równie z dnia przeplotem niezwrotnie ucieka
„Zieloność i kwiaty wątłych dni człowieka
„Miesiąc wróci za chwilę i wiosna za wiosną
„Lecz one nie odkwitną ni więcej odrosną
„Zbierajmy kwiat miłosny póki jest rumiany
„Póki można i kochać i zostać kochanym!—
A was z przed moich oczu wzgardliwie odtrącę,
Samotnie w tym ogrodzie i smutnie rosnące,
Żyto! pszenico złota. Jęczmienie wąsaty!
Któremu kraj nasz niegdyś sławny i bogaty
Zasiewając rozległe bujnych niw przestworza
Przez dziesięć wieków karmił dwa sąsiednie morza

Cóż wy mi wspominacie? dawnym że to czasem
Gdy w poranku dni moich byliście mi lasem
Gdy góra z zachodzącym dzieląca mię z słońcem
Strzecha mi i Ziemi zdawała się końcem
Gdym nie spoznawał szczęścia wśród rodzinnej chatki
Jak można żyć daleko od Ojca od Matki
Minęła już ta chwila i wrócić nie zdoła
Dusza jednak stęskniona często na mię woła
Chciałaby przynajmniej by żalu ukoić
Jeżeli nie w te czasy to w te miejsca wrócić
Szczęśliwy! kto z rodzinnych progów nie wystąpił
Świadczył nam, poznać czego los mu skąpił
Który nadzieję swoją swoim szczęściem liczył
I granicą swej niwy świat swój ograniczył:
Któż mu nie zazdrościł? często sama chwała
Do wieśniaczego życia z tęsknotą wzdychała
Ta Lidyi kochanek, wieszcz Augusta Boski
Wśród Rzymu szukał sławy, lecz szczęścia wśród wioski
A w Mieście dumnym z bogactw i świata podbicia
Przy Cesarzu umiał wzdychać do Wiejskiego życia
Tak i nasz Kochanowski szczęśliwszemi czasy
W gmachach pokochał pole i ulubił lasy
A słodkie swoje pieśniom poświęciwszy usta

Dla Gaiów Czarnolesia, rzucił Dwór Augusta
Zuchwały być mi bliskim wyrzekam się pracy
Nie potrafię tak do wsi tęsknić iak Horacy.
Lecz szczerością mych tęsknot przyidź z Krzemienianina
Czyńże słowa Poety przy tkliwości syna?
Lecz stało się, w mych latach i w mojej koleji
Mniej trzeba żyć dla szczęścia, więcej dla nadziei.
Tak dumałem... iuż słońca schyłkowe promienie
Żegnaiąc się z ogrodem przedłużały cienie
Już słowik czekał w liściu wieczorny i chłód
Gdy drzwi wrzaskliwe nowych ogłosiły gości
Wizyty... zmienił się ogród na ogród Adama
Zdumiały się kwiaty nawet wiosna sama
Ścieżki się zaludniały wdziękami ziemianek
Zdawało się że wieczór przemienił w poranek
Ileż się tu piękności, ileż wdzięków mieści!
O rozkosze serc naszych, naszych serc boleści!
Jak i Wasze powaby, iak cnoty wyliczę?
Człowiek wam winien życia i życia słodycze
Czerpią się Wam przy piersiach przy [illegible] życiorza
Pieści się z Wami w [illegible], w [illegible] [illegible]
Coż dodam? dla was w dary natura bogata
Nadała waszym wdziękom dwie rozkosz [illegible]

Dwie tkliwości i cnoty święte wychowanki
Dwa cuda... dusze matki i dusze kochanki. –
Dla kogoż lutnię moją wdzięczne natężęcę
Czyim imieniem naprzód moję pieśni uświęcę?
Próżno dusza w tych wdzięków czarującym tłumie
Umie się tylko dziwić, obierać nie umie. –
Ale czemuż to piękność ciągnie moje oczy
Ile się razem wdzięków w jej licu jednoczy?
Ty co chciwy piękności Koryntu i Aten,
Chcesz ujrzeć cuda Greków, spójrz tylko na ten.
Zbieraj tu Geniuszu wieszczy i malarzy
Piękności nieśmiertelne na śmiertelnej twarzy!
Witaj śpiewaku Armidy z grobowego mroku
I piękność twojej myśli obacz w twoim oku
Ale nie.... bój się ożyć... bój się tkliwy cieniu!
Okropnie ~~twoje~~ Tobie imię poznać w jej imieniu
Jeszcze wdzięków tych widok w zdumieniu mię wprawia
Gdy się drugie zdumienia w drugiej objawia
Któż to? cud z ziemi, czy królowa kwiatów,
Czy piękność do szczęśliwych należąca światów.
Raz dusza omamiona nieznanym zdumieniem
Zachwycającą prawdę nazywa marzeniem
Lecz zawsze widzę w oczach tę boską postawę

Wraca bystrość piękności, wraca ziemi sławę.
Tw[illegible] na nią patrzę mniemam że nie[illegible] [ężna]
Przestanie być śmiertelną a bóstwem być poczynie -
Lecz wzgórz wszystko gaśnie? Któż to, kto nadchodzi
Śmiertelnym że się wzrokom tyle ujrzeć godzi?
Pocznie się tylko uwodzie: pocznie a bez końca
Chwała twoja świat przejdzie tak jak chwała [słońca]
Szczęśliwy ten co myślą: lecz i ten szczęśliwy
Komu wolno jest widzieć i uczuć te dziwy.
Kto słysząc jej pochwały głoszone z zapałem
Powie dumnie chwalącym: i ja ją widziałem
Lecz dla innych piękności gdzie ta zajaśniała
Podziwienie jest buntem bluźnierstwem pochwała
Lecz się myśl więcej innym wdziękom nie udzieli
Oko się nie odważy ręka nie ośmieli.
Ręka się nie ośmieli, lecz ośmieli serce.
Oto dla której we mnie wszystko w poniewierce
Obróć ku mnie twe wdzięki wszystkie i obróć
Daj mi ujrzeć twą skromność, daj ujrzeć twą dobroć
Porwę z nią mej lutni głośniej twe przymioty
I pieśnią twej piękności wznieść ołtarz cnoty
Lecz próżno... gaśnie lutnia przy twoich oczu promieni
I drżąc tylko serce widać w drżącej strunie

Karol Sienkiewicz.

Pielgrzymka do Grobu J. J. Russo.

Na początku Wiosny, natura w naypięknieyszą przyzdobiła się barwą, wesoły Rolnik, zabierał się ochoczo do Pługa, odmłodniały rok pląsał roskosznie na miękkiey murawie wespół z uciechami, żartami, i miłosnym synkiem Wenery: płaszczyzny, pagórki, doliny, strumyki, lasy, i niebo wystawiały nienasycony dla oka widok. — Co za słodka pociecha dla serca czułego; znowu nayprzyiemnieyszą oglądać porę; znowu słyszeć głos wesoły makolągwy i radośny zięby,... z przyiemnym poruszeniem zapatrywałem się na iagnięta igraiące po zasianym wonnym cząbrem błoniu gdzie zdrowym w obfi=

tości padły się pocałunkiem. - Płochy mo-
tylek swawolnie przelatywał z kwiat-
ka na kwiatek, pięknymi się światłami
pola i krzewy przyozdobiły się w zieloność.

O naturo! iak słodko iest czuć twoie
piękności!... rozmaite farby niezli-
czonych płodów Twoich, świątobliwa
okropność głębokich iaskiń, samotności
grot, głuchość lasów, przyjemny za-
pach roślin, smakowitość owoców,
dziwne złożenie owadów, niepoięty
mechanizm ciała ludzkiego, pracowi-
witość pszczół, tego chwalonego ludu,
któremu tajny odkryłaś sposób boga-
cenia się bez niczyiej szkody, owa nie-
poięty nauczyłaś sztuki wyciągnienia
naypierwszego z roślin balsamu,
nienaruszaiąc ich delikatnej treści.....

Wszystko co jest twoim dziełem, wzbudza we mnie podziwienie, uwielbienie i wdzięczność, wszystko zachwyca zmysły, wznosi duszę, i dotyka mi serce. —

Naturo! zawołałem jeszcze, tyś bez wątpienia, kierowała pędzlem Rafaela, Rubensa, Lebruna, Wiena, Dawida, tyś oświeciła Arystotelesa, Pliniusza i Buffona, tyś tchnęła zapał Poetycki w Wolterze, Lafontena, Hallera, Leonarda i Floryana.

Ojcze ludu! Potężny Boże! wszędzie poznaję Twoją Dobroczynną rękę, wszędzie opatrzną twą dobroć napotyka oko moje. —

Jak ten widok jest zachwycającym, co za wzruszenie wesołem sprawia mym sercu, — Przyjmij najczulszą ofiarę serdecznego hołdu, oraz prośb

bę którą przed twój zanoszę maiestat abym zawsze był dobry i sprawiedliwy, nieczaniedbywał wypełniać obowiązków które na mnie, jako na syna człowieka i obywatela włożył; nakoniec, abym szczęśliwie przepędził życie.

Niebawem wszedłem do tam Szantylli który jest na gruncie piaszczystym, obszernie zarosły, i wielą drogami przerznięty. - Już słońce blizko zachodu zignało ziemię - Dzień opadał Niebo zasnuwało się nieczna- cznie, ciemną zasłoną, cichość panowała w naturze, w krótce pokazał się księżyc, i na wszystkie przedmioty, swoje niepewne rozrzucił światło. Jak miły i łagodny blask. Twój pięknej ozdobo nocy, przewodniku podróżnych, towarzyszu i przyjaciel

nieszczęśliwych..... Obecność twoja ileż dla mnie iest przyjemna!.... przy tobie zapominam o złościach świata, tymczasem w piersi mi zbawienny balsam, który mię upaja radością, szczęściem i miłości, sam jeden pod tym liściem, które przenikają twe promienie nie pamiętam o bezprawiach ludzkich i widzę się być oddalonym od wszelkich sideł.

Gdy mię smutek obarcza, dojmują strapienia, lub niesłuszne prześladowania, śpieszę na łono przyrodzenia, które koi me żale, i słodniej daje kosztować pociechy. - Głuchoty tam przerywa lekki szelest liści kołysanych łagodnym tchem zefiru, zdaleka a rozlegał się żałobny krzyk nocnego ptaka, oraz skrzypienia

mieszkańcu błot i bagnisk. –
Znagła posłyszałem jęki..... zatrzymuję się ...... i jeszcze......, o raz częstsze!..... Jeżeli to jaki biedny człowiek, wesprzeć go, jeżeli nieszczęśliwy ginący pod zabójczym żelazem, ratować mi go czym prędzej potrzeba.... nadstawiam pilnie ucha chcąc się dowiedzieć w któréj stronie..... idę na ten głuchy odgłos, aż znajduję żołnierza siedzącego pod dębem. – Co tobie iest Przyjacielu? nie przytrafiło ci się jakie nieszczęście? ja ci ofiaruję moją pomoc.„ – Dziękuję Ci odpowiedział, nie jestem nieszczęśliwy – łzy które widzisz w oczach moich, są łzami radości. – Jeżeli chcesz usiądź przy mnie i posłuchaj.." Któż by się nie

skłonił w takim razie na jego oświad-
czenie. – Usiadłem przy nim, a on tak da-
lej mówił;, wyobraź sobie co za szczęście
dla mnie, że wnet ujrzę najdroższych
Rodziców moich. – Pięć lat minęło
jakem był ich porzucił, a sam pośpie-
szył na obronę ojczyzny, teraz powra-
cam na łono, najukochańszej żony
i małego mojego Hipolita, powracam
do mojej rodziny z laurami zwy-
cięztw, które będą ozdobą reszty życia
mego, a najpiękniejszem dziedzictwem
syna. – Jestem z liczby zwycięzców
pod Tullonem, Rorą, Kaliverem, Ar-
koli i Klagenfurtem: tam jako wi-
dzisz utraciłem lewą rękę. – Po krwa-
wych a słodkich znojach dla Ojczyzny
idę wypocząć pod dachem rodzinnym.
Waleczny Rycerzu! nie tylko dzieci

radości, lecz i zazdroszczę szczęściu Twojemu. Pośpieszaj do uściśnień niecierpliwie oczekującego Rodzeństwa; bywaj zdrów, żegnam Cię.... ściśnąwszy się za ręce rozdzieliliśmy się.- - - -

Wtedy myślałem o was drodzy życia mego dawcy... powtarzałem mile serca imiona wasze... Czuły Ksawerze, i ty młoda, i piękna Hortensyo, kiedyż Was znowu obaczę? czemuż nie mogę przybliżyć tej szczęśliwej epoki? wyrok przeznaczenia mego kazał mi być naczas w rozdziale z wami; przyjemne mi w tej mierze posłuszeństwo, osładza szanowny wasz obraz który jest zawsze obecny myśli mojej.-

Idąc dalej przybyłem nareszcie do Ermenonwile. Gdy się po przyjemnej spuszczałem pochyłości do miasteczka leżącego w dolinie, serce moje

żywa ogarnęła radość, żem dopełnił mo-
jego postanowienia. – Tuż chciwem o-
kiem mierzę zawołany ogród, więcej
przyrodzeniem i jak sztuką upiękniony,
który zbyt przypodobanym był czci-
cielowi Jana Jakuba, – ~~który w najwięk-~~
~~szym zachwycie przepędzał czas.~~ -
~~Obie strony ozdobione są [illegible] najpięk-~~
~~niej [illegible], przystrajając się bliżej~~
~~[illegible]~~
Postrzegam Austryą podnoszę oczy czy-
tam na wywieszonym znaku Rous-
seau. – Zajdę, pomyśliłem sobie, tu wszy-
tko musi być uczciwe i dobre. – W rze-
czy samej gospodarz przyjął mię u-
przejmie i grzecznie. – Dowiedziaw-
szy się o zamiarze mojej podróży po-
kazał mi sandały i tabakierę dre-

wniana Jana Jakuba które w naj-
większym zachowuje poszanowaniu.-
Obie rzeczy oznaczone są cechą najwię-
kszej prostoty, przypatrując się bliżej
postrzegłem mnóstwo imion i nazwisk
francuzkich, włoskich, szwajcarskich,
Niemieckich, Angielskich, Szwedzkich,
a najwięcej Polskich, chciałem i moje
do nich przyłączyć, poczytując sobie
za szczęście mieścić się w tym senty-
mentalnym spisku.- Człowiek czu-
łego serca rysując na jakim pomniku
swoje albo ulubionego przedmiotu imię,
tuszy sobie że przetrwa czas i uwiecz-
ni ukontentowanie swoje.- O słodkie
obłąkanie....Mając w ręku Taba-
kierkę Russa przypomniałem nie-
szczęśliwego Anacharsysa Cloetz,[3] kto

ry ją nałał kilka przede mną, trzymając rzekł: „skoro rękę moję przytknąłem do niej, serce we mnie zadrżało, i dusza czystością samą przejęta została.“ - posiliwszy się nieco udałem się do spoczynku; i kiedy księżyc kończył swój bieg mistyczny, a świeżość nocy ochładzała łono ziemi, pomyślałem się we śnie, który tylko po trudach i znużeniu może być prawdziwie cenionym. -

Melancholiczne dumania mówi myślący i czuły tłumacz natury (St. Pierre) są najsłodszemi dolegliwościami duszy. - Kiedy człowiek obraca myśl całą na ostatni swój koniec, a w tęskliwych o tém wyobrażeniach nabiera poszanowania dla ostatecznego pobytu ludzkiego. - Jungi i Gesnerze jak-

że widok przenikający duszę uczuciem roz-
myślania i tkliwości; każdego myślą-
cego stworzenia podnosi się umysł do
Boga a serce do pociechy. Miłe zas-
mucenie, które ogarnia czułe serce
na widok prostej mogiły, przypomina
razem owę niewinność niemowlęcą,
młodocianą miłość, przywiązanie
macierzyńskie, wierność małżeńską
ludzi płodny w te cnoty ów wiek szczę-
śliwy:

Kiedy ni Pana, ni sługi
Nie znało braci przymierze
Świat był mieszkaniem jak długi
A wszyscy ludzie pasterze.

Zaiste w wiejskiem zaciszu, na łonie
natury, nabywamy cnoty, a przy
grobach czułości, tam jak w przybyt-
ku boskim, pobożność wlewa w nas

miłość cnoty a ohydę nieprawości. —

Już zaranna jutrzenka do uśpiona-
tej uśmiechnęła się ziemi, i perły wil-
gotnemi wszystkie osypała rośliny, już
skowronek witał dzień nastający, rado-
snem kwileniem, kiedy wybiegłem z no-
clegu skwapliwie chcąc się przypatrzyć
jasnemu wschodowi słońca, który dla
człowieka fałszywych nauk i przesądów
nie mającego, jest prawdziwym i naj-
tkliwszym wizerunkiem Stwórcy.

Wszystko ogłasza zbliżenie się naj-
wspanialszego sprawcy życzności i plo-
nów ziemskich; niezliczone w powie-
trzu rozlegają się głosy. Niebo wysta-
wia tło szkarłatne na którem widać
największą misterność światła z cie-
niami złączonego . . . . . jasność powoli
nastaje, aż nakoniec cały wschód się za-

pała.....wówczas promienie złoto-la-
zurowych ogniów rzęsiście wytryskują
rozliczne[?] odcieniowe farbami, pierz-
cha pod ich rażącym blaskiem żałobny
pomrok nocy. - Zjawia się tryumfal-
ne światło po całym widnokręgu...
natura przyklęka na uwielbienie
duszy istestwo[?] i światłości... różno-
barwne kwiaty niebieską napawane
rosą rozsklepiają radosnym uśmie-
chem świetne pączki, które mnóstwem
najprzyjemniejszych woni balsamują
powietrze. - Ziemia nabiera w łono
swoje zarodu płodności, i wystawia
oczom przedziwne obrazy, rozmaite i
zachwycające widoki. -
Gdy tak dziwiłem się wschodowi
słońca, krzyk boleśny obił się o uszy

moje, oglądam się na wszystkie strony aż postrzegam żarłocznego krogulca, spokojnie szarpiącego pisklętamna- kolęgowy. - Nieszczęśliwa ptaszyna niedaleko siedząc na gałęzi, umierała z żalu i bojaźni szponow okrutnego mordercy; a tenże gdy na wszystko pożerał łakomie swą zdobycz. - O jak prawdziwy obraz obchodzenia się możniejszych z uboższymi.

Stanąwszy w Belwilu zatrzymałem się dla wytchnienia. -

Niedochodząc mostu, który prowadzi do dworu, postrzegłem na lewej stronie starą niewysoką fontannę. Nie daleko przy niej na pilastrze przeczytałem w tej myśli napis:

O grody, gusty, i obyczaje
W każdym narodzie rożne być mogą

Lecz wody, łąki, pola i gaje
Natury, i wsi przyjemność błogą
Jednakże każdy ma wiek i kraje
Przeto i w lichej tej okolicy
Swięte ludzkości prawa szanują
Wszelkich przechodniów tu bez różnicy
Jak dobrych, dobrze przyjmują

Troche niżej:

Swobody uciech, wiejskich rozkoszy.
Ktoby tu niechciał chyba nie dozna
Ale kto nie wie, niechaj to pozna
Co roskosz wabi, a co ją płoszy
Każdy człek w życiu zbyt wymiaru
Do szczęścia albo do zguby swej dąży
W którym się przepaści występnej grąży
Niżli pierwszego dojdzie zamiaru.
Szczęście nieszczęściem zwykle się krzepi
Jak i wesołość zmartwieniem
Z pociechą myślą czystem sumieniem
Wszędzie jest dobrze i wszędzie lepiej

Miasteczko Ermenonwil leży wpośrod pię-
knych łąk, dużych i rozkosznych ogrodów
które mnogimi zakrętami skrapiają strumyki.
Klimat wyborny, i zacisze dniy tam zawsze
dla cichych i wybornych mieszkańców. –
Obszerne lasy, i okoliczne góry zasta-
niają tę krainę od zimnych północy
wiatrów.... Takie jest w krótkości po-
łożenie, lub iego pobytu spokojności
i szczęścia. – Wszystko tam zdaje się
bydź rozporządzone do zastanowienia
tkliwego człowieka, wszystko od natury
przygotowane do przyjęcia wielkiego
męża, który we wszystkich Europy kra-
jach sławionym być nieprzestaje, któ-
rego imie samo, z wzruszeniem i u-
szanowaniem iest wymawiane. –

Podchodząc bliżej do tej zachwy-
caiącej okolicy, wraz więcej widzieć
się dało osobliwszych jej piękności. –

Serce moie raptownie tysiącznych do-
znało pociech, co było skutkiem zwy-
czaynym podziwienia i rozmaitości
widoków. — Jakże słodko błąkać się
w tym labiryncie czułości! — Luby
pobycie miła kraino! rzekłem sam
sobie, ieżeli kiedy los móy odmienić
zależeć będzie, niechybnie resztę lat
moich w twoiem przyjemnym stra-
wię ustroniu. — Oby żądaniom moim
stało się zadosyć! abym był szczę-
śliwszy od Maryalisa Poety któ-
ry nie mógł dokończyć dni swoich
na ślicznem pobrzeżu Actium w Ar-
wilci, którego tak mocno pożądał. —
Oprowadzałem wzrok móy poniżéy
rozciągającej się przed dworem; uwa-
żałem płenność iey dostatki, i zajęty
nowością widoku, niespostrzegłem.

jakem się zbliżył do gaju. –

Znalazłem się nayprzód na łące nazwaney Arkadyyską, gdzie zaraz na wielkim słupie następujący obaczyłem napis:

„Niesłusznością byłoby największą,
„a raczej nierozumem, przekładać
„wymysł ludzki, nad wielką i potężną
„matkę naszę (Naturę) Mierność pra-
„wdziwa mnogich iey dzieł, lubo
„tak szczęśliwie naszemi wynalaz-
„kami tłumiona, atoli wszędzie
„gdzie swym cudownym błyśnie
„promieniem, okrywa hańbą
„nasze próżne i płoche przedsię-
„wzięcia". –

Na drugiey stronie słupa takie były wiersze:

„Kto wytworności sztuki polubił
I iey przysadom iedynie sprzyja
Próżno by tutaj spoyrzenia gubił:
Niechay to mieysce zaweraz mia

Własciwe sobie tu przyrodzenie
Wcałej okrasie swojej prostoty
Daie przyjemne wyobrażenie
Pokoju, swobod i cnoty." –

Poniżej na równinie idąc scieszką prowadzącą do grobu Russa, przechodzić trzeba strumień, który toczące po kamykach srebrzyste wody swoie, – ginie w niewielkiej sadzawce. – Tkliwe podobieństwo bystrego biegu dni naszych które w niezmierny ocean wieczności wpadają. – W miejscu gdzie potok między dwa zielone brzegi swoie najbardziej ściśniony wdzięcznem ucho noszącą mruczeniem, stoi w cieniu trzech Olszyn mały ołtarzyk a na nim czworowiersz: ....

....

Trochę dalej pod kopułą zieloną, mchem porosły, większy ołtarz w starym guście

Grekim wystawiony z napisem ołtarz du-
mania na drugiej stronie ta myśl po
Włosku była wyryta:

„To przyjemne zielone i cieniste miej-
sce jest od-poczynkiem poetów, kochan-
ków, i filozofów.—

O kilka kroków wznosi się niewielki pa-
górek, z kąd oko zmierzyć może całą do-
linę okoliczną.— Z tamtąd postrzegłem
wielki i piękny dąb, o którym tak
wiele dawniej byłem słyszał. Na widok
jego zawołałem, o drzewo we dwójna-
sób miłe sercu memu, szanowny po-
mniku prostoty, i szczerości starego
Palemona, którego długie życie mo-
żna mówić że było wiosną, niewinno-
ścią, dobrocią, cnotą, i szczęściem, po-
ważam świętobliwy cień twój! Ty
mi przypominasz wybornego i lubego
Gesnera o którym wspomnienie samo

uspała słodyczą myśl moją. i tyle sprawia mi upodobania, jak powrót przyjemnej pory kwiatów, jak rozkwitająca róża, narcziś i jak pocałowanie od najmilszej kochanki!.... lube drzewo ty po wszystkie czasy będziesz trymfem wdzięczności.... To mówiąc łzy rzewne wypłynęły mi z oczu. Obejrzawszy ten darniowy grobowiec Mirty.... westchnąłem ciężko po Palemonie który umarł przyciskając dzieci do piersi swoich; a poglądając na dąb ten przeczytałem prosty na nim nagrobek.

„Palemon był szczęśliwym człowiekiem
On ten dąb posadził
To piękne drzewo jest poświęcone
Serdecznej dobroci i cnocie jego
Niech piorun i źli ludzie nie powstają tu nigdy. –

Tymczasem zbliżyłem się do topolowej kępy, gdzie iest grob Jana Jakuba i coraz więcej czułem w duszy czci świątobliwej dla mieysca tego. Swiątyni się ukazywała oczom moim ta wspaniała świątnica, i serce moje tem głębokiem ubijmowała przejęciem, jakiego doznaje bogobojna dusza, zbliżając się do domu bożego. - Zachwiałem się był w sobie iakąś bojaźnią..... w tym swiecza myśl jak pociesząjąca matka co to wyciąga z uśmiechem ręce do trwożliwego syna uśmiechnęła się przyśpieszyć kroki; wnet przebiegłem całą odległość nie mogąc przytłumić w sobie uniesienia i łez mimowolnych.... Witam Cię szczęśliwa ziemio! zawołałem padając na kolana, witam

cię uświęcony grobie, niecoszacowany po-
mniku przyjaźni, zaszczycie cnoty, pocie-
cho ludzkości, witam Cię po stokroć razy.
tu łzy strumieniem toczące się, przynoszą
hołd najpierwszej w towarzystwie ludz-
kiem cnocie, wdzięczności, którą każdy
czuły człowiek winien iest nieśmiertel-
nemu autorowi umowy towarzyskiej.
Po czem słodka mię iakaś ogarnęła
Melancholia, wpadłem w zadumienie,
tysiąc pomieszanych myśli snuło mi się
w rozumie. - Rozczulenie nader mocne,
żywe poszanowanie, i inne uczucia ia-
kich wyrazić nie umiem nademną
panowały. - Znowu zapłakałem i zno-
wu ukoiłem sam siebie. - Te szczęśliwo-
ści przywiodły na myśl okropnąś
przeszłości, burzę teraźnieyszą, a z tych
smutne o przyszłości maiące wyobra-
żenie, zawołałem o ludzie, bliźni moi

rodzimy się na same utrapienia, żyjemy
dla przeciwności, i uciemiężenia, a często
nie skosztowawszy darow natury, niedo-
znawszy żadnego szczęścia, niedbałym kro-
kiem wstępuiemy do grobu na zawsze.—
Ale co mówię? wszakże człowiek nieumiera
zupełnie; dusza dobra nie iest śmiertelną; wy-
szedłszy z śmiertelnego ciała, do wiekuistego
idzie przybytku Boga, przyjaźń wystawia
iej ołtarze, a pamiątka prawego człowieka
iest upominkiem dla ludzi po nim ży-
jących.... Lecz iak iest bolesno sercu tkli=
wemu rozłączać się z wiernym przyja
cielem, czułą matką, cnotliwą i rozsądną
kochanną.— Niestety! takie iest prze-
znaczenie śmiertelnych, nikt ciosu fa-
talnego uniknąc nie może.— Skoro śmierć
zawoła, i ia biedny człowiek będę mu-
siał, opuścić oyczystą ziemię, ukochane
rodzeństwo, lube domowstwo, i wszelkie

wieln moich przedmioty. - Że wszyst-
kich drzew które wypielęgnowałem
same smutne i ponure cyprysy współ-
nictwo ze mną mieć będą najdłużej. -

Nieubłagana śmierci! co za okrutna
twoia kosa, nielitościwie powala ni-
winność, wiek młody, i samą cnotę, nie-
dy często szkaradne zbrodnie zostawuje
dla świata bezkarnie? za co wydzierasz
życie czułej i troskliwej matce, która
dla roskoszy karmienia własnemi
piersiami dziecięcia, zapomina o-
krutnych porodzenia bolów, i o ni-
czem więcej, jak o szczęściu syna swego
nie myśli? za co wyrywasz z rąk do-
brej matki, młodziuchną córkę, przy-
jaciółkę, nadzieję starości, i jedyną
jej uciechę? albo zabierasz cnotliwego
ojca, najlepszą żonę; a porzucasz-

nałożnic rozpusty wiarołomnow, i okrutnych ojców, lub cudzołożne i wyrodne matki? Po w takowczesnie mnożysz tyle geniuszow, ktoreby były udoskonaleniem rozumu i szczęsciem ludzkosci? okrutna smierci: wnetbym ciebie oskarzył, lecz wielki Boże. do iakiego sądu, i przed iakiemi sędziami?......

Siedziałem na darniowey kanapie w tych smutnych pogrążony myslach, gdy y jakis starzec ziawił się przedemną, Postać iego wspaniała, sniezne włosy, twarz pogodna i przyjemna, krok poważny czynity go szanownym i ujmuiącym. — Wstaię naprzeciwko niemu, chcę się zbliżyc, ale on przyspieszywszy kroki uprzedził mię z otwartemi rękami, uscisnął mię i rzekł przyjacielskim głosem: „ity moje dziecię iestes iak widzę, przyjaciełem naszego Jana Jakuba, przychodzisz nawiedzić szanowny grob smiertelnych zwłok niesmiertelnego i niedo-

równanego pisarza który podług naj-
sławniejszego z dzisiejszych rymotworców:"
. . . . prawdy głosem
„Wydał w swych nieśmiertelnych pismach
na przemiany
„Rozum i miłości obraz nie zrównany (1)

(1) [Delille w poemacie francuzkim o imaginacyi.]

Ach! niewiesz! to miejsce pokoju i prawdy
wielokrotnie zelżone zostało. - Zaraz po
jego śmierci tłuszcza przeciwnych za-
gorzalców urągała się z jego popiołów.
Widzisz mnie dzisiaj, że dla złych ludzi
nic nie masz świętego, nic niewstrzy-
mnie ich rąk świętokradzkich od znie-
ważenia ostatniego nawet spoczynku
atoli zbrodnicze ich chęci, rozbiły się
o skałę przyjaźni." -

Tu starzec zalał się łzami; zdawało
się że chciał odkryć jakąś tajemnicę
która mu ciężyła na sercu i rzecz da-

tej prowadził temi słowy: „ach iakże iest rzecz z mocnem westchnieniem bolesno dla życzliwych swoiej oyczyznie Francuzow wspomnieć że rewolucya nasza, do którj iak do arki przymierza, niegodziłoby się tylko samym wchodzić poczciwym, i sprawiedliwym mężom, przez tyranow i tak wiele złoczyństwa wiecznie splamiona została. – W tej to nieszczęsnej epoce fałszywa gorliwość mniemanych filozofow, imieniem tylko a nie działami Patryotow, wyjednała u konwencyi narodowej dekret dozwalający wydobyć ciało J. Jakóba z tego świętego schronienia, które sam obrał sobie, a które mu poświęciła przyjaźń właściciela tej ziemi szlachetnego Żyrardena (Girardin). Przeniesiono do Panteonu szanowne przyjaciela naszego zwłoki

których stratę iako najpięknieyszej ozdoby swoiey Ermenonwill opłakuje dotychczas. — Ja także czuję ztąd żal gorzki, i dla obiawienia światu tej krzywdy, przyłożyłem na grobowcu iego te słowa:

„Zhańbili zwłoki moie, wydzieraiące je z ostatniego schronienia mego."

Starzec przestał mówić, a ia postrzegłem stosowny do naszej materyi napis. Nakreślony był ołówkiem trochę niżej od pomienionego. „Chcę usprawiedliwić gwałt popełniony grobowi, ale kto go usprawiedliwić potrafi." Daley zawierał te słowa:

Wy których tkliwem sercem czułość obdarzyła
Dla których święta iego nauka tak miła
Nie mówcie że proch z tego dobyto zagonu
Ku czci Jana Jakuba, chwale Panteonu.

Grob w którym spoczywał Russo iest starożytnym kształtem z płaskich kamieniem nie wystawnie, ale pięknie zbu-

zbudowany. – Zamiast opisywania go dosyć powiedzieć, że iest budowy doskonałego Lesuera. Na facyacie obróconey ku południowi znajduje się allegoryczna płasko rzeźba, wyrażająca matkę która w iedney ręce trzyma dziecię i karmi ie swemi piersiami w drugiey księgę Emila. przy niey orszak igraiących dzieci, iedne z nich noszą czapeczki swoie na wysokich kiiach, na znak wolności, drugie na ołtarzu natury palą wąsy wielorybie, powijacze i inne barbarzyńskie wynalazki, w czasach niewoli. i nie=oświecenia używane. – Z obu stron obrazu są wyrobione godła muzyki i miłości. – Na przodzie wieńca obywatelskiego ulubioną Jana Jakóba dewizyą:

Życie łożyć dla prawdy. –

Na tylney ścianie pomnika napisano czerwoną farbą:

„Tu spoczywa człowiek natury i prawdy.
Na tym samym grobowcu, powiedział mój szanowny przewodnik, matka jedynaczki i żalu godna, zwyczajem młodych niegdyś Greczynek, zawiesiła z kwiatów i owoców uwite wieńce, i własną napisała ręką tych kilka słów treściwych, które zaszczyt czynią jej czułości:

Dla Jana Jakóba Russo
Marya Zoli
Małżonka i Matka. –

Ale czas pożerczy, co wszystko niszczy, zatarł po większej części te wyrazy hołdu czułego serca. Ma czoły.
Obejrzałem wszystko w szczegółach i zgrobowiem było rozstać mi się z tym grobowcem. – Leży on na małej wyspie czyli ostrowiu, albo kępie jeziora genewskiego otoczony wyniosłemi topolami włoskiemi, których prosto wybijałe pnie

i nieczułkowe liście zdają się koniecznie zniewalać do uwagi i rozmyślania. Na około cyprysy i młodo rosnące krzewy sprawują posępny cień, którego promienie słoneczne przeniknąć nie mogą. Nie masz tu ani śladu tej wystawy, jaka bywa w okazałych pomnikach i mauzoleach, ani tej pychy nieograniczonej, która uderza w oczy na widok piramidalnych grobowców egipskich, przez ciemiężycielów ludzkości ogromnie wybudowanych. – Tu wszystko wyobraża prostotę, wszędzie tu widać rękę czułej przyjaźni, która nierzgdziła nakładu na ten piękny pomnik. –

Nareszcie opuściliśmy kępę topolową i wsiadłszy do barki popłynęliśmy do pobliskiej wyspy. Beursaudes naprzeciw grobu Russa leżącej. – Obszerniejsza daleko większa od tamtej atoli

nieodwiedzana tak często jak pierwsza. – Wyszedłszy na nię zobaczyliśmy między drzewami cios gładki pospolitego marmuru, przyciskający prochy sławnego malarza z tym napisem.

(Juliusz Jerzy Fryderyk Mayer rodem z Strasburga: był to człowiek poczciwy a malarz doskonały)

Weszliśmy potem do altany gęsto zarosłej i ślepistej gałęźmi zielonemi, w której nic więcey nie było oprócz kilku ławek. – Miejsce to miało w sobie coś takiego, co nabawiało melancholii. Tu rzecze mi starzec: mój wiele trawił godzin nasz miły J. Jakób, a naszem? przerzystaj; to mówiąc pokazał mi na ławce zatarty nieco napis:

Tu Russo zasiadał ławki
I dumał nad przyrodzeniem

Bawił się ptastwa karmieniem
Albo z dziećmi grał w zabawki. –

Ta ławka, powiadział, iest tutejszych matek nayupodobańszem siedzeniem. – Ztąd wielką zabrałem ochotę usiąść na niey, i usiadłszy postrzegłem, że to było jedno na tey wyspie mieysce, zkąd w całey okazałości widać grób i całą kępę topolową. – A tak matki familii siadywaiąc tutay, maią zawsze przed oczyma tego, który dał im naylepszą, o swiętych obowiązkach macierzyńskich naukę. – Taki widok grobu napełnił mi serce niewymownem wzruszeniem które przywodziło mi na pamięć wszystko cokolwiek pisał Russo w tey materyi. – Narzekałem na zaślepienie tych matek, które za nic poczytuią osobliwszą powinność karmienia dzieci swoich własnemi piersiami, a błogosławiłem tym, które ją wypełniały

Przypomniałem wtedy imię córki Scypiona Afrykańskiego, iéj miłość Macierzyńską, niezmordowaną pieczołowitość w wychowaniu swych dzieci, wierność ku pamiątce ulubionego męża swego, nieskazitelność obyczajów, a mianowicie ową piękną odpowiedź na zarzut względem iéj niedbałości w stroju. — „Przy moich dzieciach żadnych nie potrzebuję ubiorów; dzieci moje są mi najdroższą ozdobą i najpięknieyszym dla mnie strojem." — Dobre matki! zanotujcie w umysłach waszych te nieśmiertelne słowa, wykonywajcie obowiązki wasze z taką ścisłością, a imiona wasze obok Kornelii umieszczone będą.

Przypatrując się ławie na któréy siedziałem, postrzegłem na pargoru te wiersze na pamiątkę Jana Jakóba:

On z litości macierzyńskiej ziednał dla dziecięcia
Nauczył matki cenić dziecinne przymioty
Przyjacielem człowieka był od niemowlęcia
Nadał i jemu swobodę by zbogacił w cnoty
Podpis: Luiza Porfire.

Bez wątpienia była to serdeczna jego przyjaciółka i najlepsza matka: „niemasz tego dnia rzekł dobry mój starzec żebym kiedy tu nie był. – Ja tu karmi-mi moją melancholię i zagłębia dumania, oraz przypomina żal, który mi serce rozdziera. – Po czem? zapytała. Tu ciężko westchnął mi nie odpowiedziawszy, spuścił oczy, łkania dobywały mu się z piersi, skłonił głowę ku mnie i żałosnym przemówił głosem. – Ach! pókiż sam siebie oszukiwać będę! Pocoż te próżne myśli i chęci? nie, nigdy już nie obaczę jego przyjemnego spojrzenia na mnie, nigdy już nie usłyszę jego wdzięcznego

głosu, co tak dobrze trafiał do serca mego, ani tych słów tkliwych, Ojcze mój które z miłem wymawiane uczuciem jedynem moiem były szczęściem! O kochany Auguście, luby i drogi synu mój! nie ma już Ciebie, a ja żyję jeszcze! lecz to życie którego ty byłeś pociechą i nadzieją ciężarem mi jest bez ciebie. – Dopóki się z tobą nie złączę, dopóty gorzkich łez moich nie osuszę po tobie."

Rzewnie płakał staruszek; czułem mocno jego strapienie. Łzy czułości a jeszcze łzy biednego starca kogoż by nie poruszyły. – Niech płacze młody człowiek, który tłumem burzliwych kierowany namiętności, popełnia błędy, niech je szczerym żalem i łzami zagładza; lecz starzec zgrzybiały, który przez lat siedmdziesiąt

życia swojego powinienby już spełnić kie-
lich goryczy, zawsze ma skrapiać jeszcze
łzami grób nad którym już stoi..... Ile
możności starałem się go pocieszyć. Po-
łowy życia nie żałowałbym wtedy na
przywrócenie mu syna, którego z tak
wielką opłakiwał żałością.-

Słysząc narzekanie nieszczęśliwego
Ojca, patrząc na rozrzewniającą postać
jego, nie mogłem wstrzymać słodkich
łez, które mi obficie wypadały; co
obaczywszy zdawał się być nieco po-
cieszonym, widząc żem dzielił jego
frasunek.- Dodawałem mu serca
do stałego znoszenia tej straty. Zdaj-
my się na wolą wszechmocnego, mó-
wiłem mu, chowajmy żywo w pamię-
ci to, co było najmilszem dla nas, a szy-
ny jeszcze dla przyjaciół naszych, i ra-
zem z nimi używajmy szczęścia.

'Szczęścia' przerwał mu stroskany starzec
wtenczas kiedy cała odradza się natura,
kiedy wszelkie istoty przebudzają się ze snu
pełne radości, ja dotkliwszy czuję ucisk
doli mojej. - Najpiękniejszy dzień na-
stępujący po nocy, dobroczynne słońce,
które dowarza obfite plony moje, żad
nego w duszy mej nie czynią wraże-
nia. - Nie dla mnie winorośl moja
pod ciężarem swych rumianych ugi-
na się jagod, nie dla mnie moje
łąki i błonia w zielone przystrajają
się barwy. - Miara szczęścia mojego
spełniona. - Rozkosz sercu memu
od owego czasu nieznana, tęsknota
wszędzie mi towarzyszy. - Utraciłem
mojego przyjaciela, moję podporę
i najsłodszą nadzieję; nie pozostaje
mi nic więcej tylko żądać śmierci.

Mówisz mi o przyjaciołach: że wszystkich
ten jeden mi pozostał którego widzisz
przy mnie Medor: pokazał na swojego
psa. — Dziwne przeznaczenie pomyśla-
łem sobie przy schyłku tak szanow-
nych lat. przyjść do tego że mu niet
z milszych nad to zwierzę nie pozostał
towarzyszów. — „On wszędzie idzie zamną
mówił dalej, broni mnie i czuwa na-
demną; jakże nie mam go lubić?
On lubił mojego syna, i teraz jeszcze
zawsze szuka go, i powraca do mnie
jakby się chciał pytać o niego. —
Żeby się więcej dobry staruszek nie
rozrzewniał, dla rozerwania sprowa-
dziłem go z tego miejsca, a on mnie
z wielką ochotą zaczął opowiadać
życie syna swego co do najmniejszego
szczegółu. To wynurzenie serca, umnie

szyło żałości jego.

Pani to iest czułego poufania skutek, Że boleść nie tak boli nie tak smuci snuie.

Wiele pięknych objawił mi czynow swo-jego syna, ale ten który go o śmierć przy-prawił jest najpięknieyszym heroizmem.

Do śmierci o nim nie zapomnę, i ro-zumiem, że jest wart aby o nim inni wiedzieli i naśladowali. –

„Pożar okropny, powiadał mi, mimo wszelki ratunek, już był zniszczył część wioski, w którey podówczas żyliśmy. – Mieszkańcy iey byli ubodzy. – Nieugaszony ogień straszniey czym coraz zaymował się płomieniem, zajął naraz nicie chatę jedney szanowney wdowy osim dziesięt-letniey, z którey ona dla starości wiię sama nie mogła. Syn mój posłyszaw-szy o tem, nie zważając na wszelkie

niebezpieczeństwa, leci do środka na iey ratunek, chwyta ią na plecy, i uradowany z tego chlubnego ciężaru rad przebija się przez srzodek płomieni przy okrzykach zdziwionego tłumu, i składa ią w miejscu bezpiecznem. - Tym czasem ogień okropnieyszy się szerzył, iuż był cały budynek ogarnął płomieniem; gdy ieszcze wychodziły z niego słowa rospaczy, ratuycie! ratuycie! Był to głos kobiecy. - Tu wszyscy w tłumie naradzaią się o sposobach wybawienia i gdy nic więcey tylko naradzaią się syn mój bieży powtórnie na miejsce gdzie go wzywała ludzkość i wyrywa śmierci młodą i zmartą matkę, lecz ta niewidząc swego dzieciącia, pyta o nie, woła przeraźliwie i chce biedz ieszcze szukać go w płomieniach. Gdzie ono jest? zapy-

tał mój August. – Tylkom co ji uspiła
gdy: ... Mówże mi prędzej gdzie on jest?...
a dowiedziawszy się od niej dokładnie,
to dosyć! rzekł: wtym bez namysłu
bieży i przeskakuje raptownie ścianę
ognia, dopada kolebki nieszczęsliwego
pacholęcia, porywa go ztamtąd, przy-
tula do piersi, i bieży z nim na schody,
lecz niestety! już były w popioł obró-
cone... tym razem wiatr dmuchnął
gwałtownie, wzmaga się pożar, zaj-
muje stołowanie, cały dach w ogniu;
już przepalone belki i krokwie walą
się złoskotem, a mojego Augusta
nie widać. – Żal i rozpacz zajęły
miejsce radości, powstały krzyki i
wołania na miejscu okłasków...
wołają, szukają syna mego, naprożno

już go nie mam! – W tym odpowiada pokazuje się w oknie piętrowym z kolebką w ręku, pośród największych płomieni, i dymu woła pomocy: spieszą ku niemu, przystawiają drabiny, padają na głowy ratujących rozpalone głownie, nic ich nie ustrzymuje, – tłumem łażą na drabiny, przez kłęby dymów podają mu ręce... Smutna nadeszła chwila, nie widać go znowu, już się nie odzywa, jęki napełniają powietrze... jednym razem łoskot okropny, wali się stolowanie gdzie on znajdował, i grzebie go w żarze rozpalonych głowni. – Wszystkie starania już były daremne. – Śmierć okrutna w tym miejscu czekała na niego. – Matka dziecięcia padała bez

umysłów obok mnie, na ręce ojca swego, a ja bez duszy zostaję. Wpisi się lud nawkoło nas, współnie ubolewa i cieszy, ale nic mię nie mogło, ani może pocieszyć. - Okropny ten obraz zawsze żywo oczom się moim wystawia, nigdy go bez łez przypomnieć nie mogę. To mówiąc boleść ścisnęła mu serce, łzy strumieniem polały się z oczu nieszczęśliwego starca. - Co za szczęście mówiłem mu mogąc pomoc bliźnim umierać. - Los syna twego godzien jest zazdrości, a stan ojca nieszczęśliwego serdecznego godzien politowania. -

Tym czasem idąc pod czas opowiadania przyszliśmy na takie miejsce, gdzie zdawało się że natura umyślnie zebrała wszystko, co tylko ma w sobie ponurego i dzikiego. - Z jednej strony

ciemne zarosłe ciernistych krzaków i drzewstwo z drugiej strony kamienie, i mały tu ściekłe i niedostępne błoto, wodzie sama piaszczystości. — To samo każe się domyślać, że ludzie na tym miejscu rzadko bywają. — Obróciliśmy kroki ku posępnym drzewom, których kilkanaście w kupie rosło niedaleko. — Pośród nich stoi czworoboczna Piramida. — Przypadłszy blisko przeczytałem następujące słowa, które mię trwogi nabawiły:

Dnia 4 Czerwca 1791 Roku

Ach biedny nieznajomy w leżysz w tym grobie
Że cię na świat rodzice powodzili mając
Trzebaż było naturę tak poczynać tobie
Jak drugi Werter własne odejmując życie

Wielką miałem chęć dowiedzieć się obszerniej o tym nieszczęśliwym, ale nie-

drego przewodnika mego, nieodważyłem się prosić o to; atoli on sam zgadł myśl moją i przerwał milczenie temi słowy:

Tu, mówił, pod tym prostym grobowcem spoczywają zwłoki udatnego młodzieńca, ofiary miłości i nieszczęścia. Ze wszystkiego, co ten interesujący młodzieniec pisał, co gadał wielu osobom po owym głębokim smutku, który był widoczny na jego wdzięcznej twarzy, nadewszystko po owej zbytniej skłonności do samotnych ustroni po owych ciężkich westchnieniach na widok kępy topolowej, jako też za usłyszeniem lub wymówieniem imienia Jana Jakóba Russo; po tem wszystkiem mówię miarkować można i miało na wet utrzymywać że on był synem tego

wielkiego męża. – Wszyscy którzy go znali, opłakiwali śmierć tego nieszczęśliwego młodzieńca. – Z tego się on błąkał w tych okolicach, dla tego jedynie aby oglądał szlachetnego Żyrardena, ale jakże na biedę, powodowała się nieznajdował tutaj!... Nieszczęsna miłość co go pożerała, do tego stopnia przywiodła rozpacz, że z pistoletu śmierć sobie zadał. – Po jego zgonie wyjawiło się, że był nawzajem kochany, lecz niewiedział o tem. – Może by się był niejął tego okrutnego środka gdyby kochanka jego którą nad życie przełożył, była choć na pozór dla niego wzajemna. – We dwa dni po jego śmierci, dwie młode i piękne kobiety przybyły na tę wyspę, i śpiesznie przybiegły na to nieszczęsne miejsce. – Ujrzawszy skrwawione ciało, zalały się łzami. – Młodsza

zdawała się być mocniej poruszona; całowała w uniesieniu zimnęi martwą rękę jego Gdy tym czasem jej siostra stan o niej zmieniwszy dobywszy nożyczek ustrzygła mu pasmo włosów. — Po chwili odeszły niedawszy nikomu poznać, ani siebie ani swego zmarłego przyjaciela. — Podczas tej smutnej powieści, oczy moje od grobowca oderwać się nie mogły. Los tej nieszczęśliwej ofiary miłości a może i przesądu, nawskroś mi serce przeniknął. — Nim opuścilismy ten smutny pomnik postrzegliśmy na jednej stronie ołówkiem napis tej myśli:

Niechaj na jego śmierć ktoś boleje
Ja mu tej doli zazdroszczę skrycie

Kto stracił wszystko stracił nadzieję
Temu nie szkoda stracić i życie
Jabym w tém miejscu z pogodą czoła
Przyjął los który rozpacz udziela;
Ale nieznany głos na mnie woła
Stój nie rozpaczaj moy przyjaciela.
O bóstwo moje! przyjaźni święta
Ty mnie odwodzisz od takiey zguby
Tobie się serce moje otwiera
Radź co mam począć dla moiey luby

Domysł ten tak upewniający że młody samobójca był synem Russa mocno mię zastanawiał, i dlatego wróciłem się znowu do tey materyi.
Jakże myślisz dobry starcze, zapytałem; mógłże Jan Jakób być kiedy tak niemoralnym człowiekiem, tak

niedbałym małżonkiem, i nieczułym ojcem. Czy to jakowy dziki humor, czyli surowy jego charakter, czy też zbytnia może ostygłość serca przywiodła go do tego, że własnych swoich wyrzekł się dzieci. „Ach! moje dziecię przerwał starzec, wstrzymaj się od tego bluźnierstwa... Przypomnij sobie jak on w swojej Konfessyi w rozdziale VIII IX i XII tudzież w księdze mazreń czyli Rozpamiętywań szczerze z własciwą mu otwartością przyznaje się do błędu względem swych dzieci: „błędu który naraz wsze odjął sercu spokojności," i wspomina jako przez Emila, ten doskonały Ka-

ktał o edukacyi najwybornieysze dzieło rozumu ludzkiego, wzdychał często i ubolewał, że takich zaniechał obowiązków, od jakich nie go uwolnić nie mogło. Strapienia jego były nadzwyczaj ciężkie i tkliwe. – Wyraził to w liście do potomności, wyrażał to i w innych przyjacielskich listach.

„Ale ja piszę do Pani Chenonceaux! jakże wiele sercu mojemu zadaję cierpień, gdy piszę o rodzicielstwie, dzieciach..... Lituj się Pani nad tymi których zdarzny los pozbawił takowego szczęścia, żałuj ich, jeżeli nie są tylko nieszczęśliwemi, ale daleko więcey żal się nad winnemi..... Nieprzestając jednak zostanę szalbierzem prawdy

stosuję nauki i zdania moje do sie-
bie, ani patrzeniem świętych praw
natury, dla zagładzenia moich błę-
dów; wolę je przed całym światem
wyznać niżli usprawiedliwiać. - Cho-
ciaż rozum mnie przekonywa że u-
czyniłem tak: jak w owem położe-
niu mojim powinienem był uczy-
nić, atoli więcej wierzę sercu memu
które się temu przeciwi. i.t.d." -
Tak rozmawiając przyszliśmy do
pustelniczego domku w którym mie-
szkał Jan Jakób. Na drzwiach były
dwa wiersze francuzkie w tej myśli:
Czy na progu, czy za progiem
Dosiągł z myślą, tam i z Bogiem
Świat to najpiękniejsze dzieło
Tak mnie dla Twórcy wzięto

Naturalna prostota w układzie mieszkania tego, jest największą jego ozdobą. – Drzewa cieniste, które budynek osłaniają, kwiaty wonnością tchnące, skromne i piękne przysady okolicznych drożek czynią jego widok ładnym, a pobyt miłym. – Rzecz to godna szacunku, więcej z przyjemnością patrzyć. – Wolnejcie! drogie rozwaliny Palmiry nie sprawiły bardziej oczom twoim piękniejszego widoku, rozumowi twemu tkliwszego przypomnienia, ani sercu czystszej radości, nad tę, jakiej ja doznałem na widok byłego pomieszkania J. Jakóba. Palmira zajmuje oświeconego badacza starożytności, bogactwy i gustem mnogich gmachów, to zaś ustronie

które było schronieniem nieszczęśliwego my-
dria, doskonałego natury malarza, i wier-
nego szlachetnych sentymentów Humana,
innem tylko przyjmuje, ale mitem uczu-
ciem. - Ach! ciemnie ono nie iest utrzymy-
wane w tym stanie jak było za niego.
Wszystko opuszczone niszczeje, i nie wspar-
te przemysłną ręką ludzką do zupełney
schyla się ruiny. -

Z tamtąd udaliśmy się do gaju gdzie
niedaleko była owa Piramida pa-
sterska tem dowcipny imaginacyi
wzięt, łączący naukę z naturą. - Tam
na wzgórzu zrząd widać rzępatopo-
lowa, z całą przyległą płaszczyz-
ną stoi allegoryczna swiątynia
filozofii twarzniejszy. - Kształt iey

kulisty wystawia rotundę na szesciu wspartą kolumnach. - Na każdej z nich krótki napis wyraża geniusz i rodzaj pism jednego sławniejszego filozofa. -
Wkrótce opuściliśmy świątynię i poszli na łąkę tak zwaną Arkadyjską, mentor mój w te począł mówić słowa: „Widziałeś już moje dzieciuę pomniki, które przyjaźń z wybornym gustem wystawiła w tem wiejskiem ustroniu. Dla człowieka któryby tylko dla oka je odwiedzał byłyby niczem do widzenia, ale dla twego czułego serca dosyć wiele. - Ja muszę rozstać się z tobą, już bowiem słońce niedaleko zachodu; lecz wprzód chciałbym i powinienem nawet po zjawieniu pomówić z tobą. - Wiesz że ludzie sła-

rzy zwyczajnie mają upodobanie na-
powinnać i użyć kogo widzą spo-
sobnym do dobrego; dary moiey życz-
liwości i przywiązaniu, którym mnie
nakłoniłeś ku sobie. _ Ty mi tak
trafny wystawiasz obraz najuko-
chańszego syna mego.... Ach już on
nie żyje!... Jeżeli jesteś jeszcze szczę-
śliwy, że masz ojca w życiu, kochaj
go tak jak móy August mnie kochał,
to jest kochaj go zawsze najczuley; on
jest najlepszym dla ciebie przyjacie-
lem. _ Ucz się dobry młodzieńcze być
posłusznym, to w czasie będziesz u-
miał rozkazywać drugim, posłuszeń-
stwo bowiem prowadzi do szczęśliwo-
ści. _ Bądź skromnym, a nikt się
nieodważy ciebie zawstydzać, wdzię

ocnym a dobrodziejstwa odbierać będziesz;
ludzkim a pozyskasz życzliwość ludzi;
bądź sprawiedliwym, to będą cię sza-
nować; szczerym to nabędziesz zaufa-
nia, wstrzemięźliwym, to przy umiar-
kowaniu żadnej nie doznasz choroby;
nakoniec bądź rostropnym a szczęście
wszędy dla siebie znajdziesz. -

Unikaj biesiad gry i rozpusty; roz-
ważaj z upodobaniem naturę, poko-
chaj zacisze leśne, ono cię zachęci do
dumania; poznaj historyą roślin wsze-
lakich, instynkt i obyczaje zwierząt;
a przez to staniesz się lepszym i do-
skonalszym. - Wstępuj czasem na wy-
sokie góry, one duszę wznoszą do Boga.
Ztamtąd zapatrz się na życie Bo-

ciana; czuły przykład cnot iego Rodzicielskich, przemówi do twego serca. Stan ten nauczy Ciebie wszystko ważyć dla swych dawców życia, dopomagać nieszczęściu, i nie nie oszczędzać dla wychowania dzieci swoich.

Pobożność synowska jest przyjemniejsza od kadzideł Perskich, które oni słońcu ofiarują, słodsza od woni którymi tchną aromatyczne równiny szczęśliwej Arabii. –

Znasz jak wiele i najwięcej matkom swoim winne są dzieci. – Szanuj iej przestrogi, bo te cię uczynią szczęśliwym; słuchaj iej głosu, bo słowa miłości macierzyńskiej są słowami najprzychylniejszego anioła. – Powa-

żaj więc i czcij włos biały ojca swego
który już pochylił się od ciężaru pra-
cy podjętej na utorowanie drogi ży-
cia twego. Miej przed oczyma pięk-
ny przykład jednego z najsław-
niejszych Bohaterów starożytności
Eneasza, który widząc w płomieniu
Troję nie mogąc oprzeć się potę-
żonym siłom Grecyi, wyniosł z po-
żaru na barkach Bogów domowych
Ojca swego Anchizesa, i razem małego
synka uprowadził. - Przypominaj
często owę Sicilę która podjęła śmierć
na obronę sławy ojca swego. - Albo o-
wę Rzymiankę, która w okropnem
więzieniu gdzie barbarzyństwo ska-
zało jej ojca na śmierć z głodu swła-

mi go karmiła piersiami. –
„Pamiętaj zawsze na to, jak wiele troskliwości i starań, twoje dzieciń-ne potrzebowały lata, jak jeszcze w niebezpieczeństwo wiele może cię wtrą-cić nie wsparta doświadczeniem młodość twoja, masz przeto w każdym wątpliwym przypadku zasię-gać ich pomocy i rady. – Miej wzglą-danie nad dolegliwościami podległego ich wieku, troskliwość o zdrowie i wygody, podaj rękę przy schyłku życia, aby oparci na niej spokojnie ostatniego oddali ducha, a bądź naj-pewniejszy że dzieci twoje czułym to staraniem ci odpłacą coś dla swoich uczynił Rodziców. – –

"Pełniąc moje dziecię gorliwie i wiernie
obowiązki miłości synowskiej, osią-
gniesz błogosławieństwo Boskie, żyć
będziesz długo szczęśliwy i powszechnie
kochany.-- Wiedz że ta cnota na nieszczę-
ście w tym zepsutym wieku tak rzad-
ka wszystkich cnot innych jest źródłem.-
Życzę Ci jeszcze abyś miał szczerych przy-
jaciół, atoli nie wielką liczbę osobliwie
młodych..... Szczera przyjaźń jest jedno
z największych dóbr, których człowiek
na ziemi używać może. Ale jeżeli w-
dzięcznej i wiernej przyjaźni nie najdziesz
między ludźmi, znajdziesz ją w książkach,
a ta cię nigdy nie zdradzi.-- Żegnam
Ciebie bądź zawsze przyjacielem natury
a niewolnikiem prawa za ich przewodni-
kiem nie zbłądzisz nigdy." ——

Wysłuchawszy tego z pilną uwagą, ja-
nowny starcze, rzekłem, przejęty dobro-
cią twej duszy, składam ci najczul-
sze dzięki i wdzięczność najszczerszą
przyjmij ją z takiem sercem z jakim
ci ofiaruję. - Nigdy w życiu moim nie
zapomnę rad twoich. - Doświadczenie
je podało; a przyjaźń twoja raczyła
mi ich udzielić. - Doświadczenie jest
matką moralności, a przyjaźń starca
darem Niebios. - Dzięki Opatrzności że
mię wprowadziła na to miejsce, które
ty tak mocno lubisz i ogłosiła przez usta
twoje przestrogi które głęboko w mem
sercu osiadły. -

Potem rozstaliśmy się z sobą z łza-
mi. powróciłem do Ermenonwilu

już mrokiem, i do spoczynku udać się nie mogłem nie obejrzawszy jeszcze raz tabakiery i sandałów przyjaciela mego Jana Jakóba. — — — — — — —

Słodka osobność! niewyczerpane źrzódło szczęścia, rzetelna czułej duszy pociecho; ty jedna dajesz nam czuć przyjemności życia, czynić dobrodziejstwa, i kochać ludzkość; ty jedna studzisz porywczości, uwdzięczasz myśli, i zbliżasz człowieka do natury i prawdy; jak drogie i wiele czynisz korzyści dla tego kto cię ja-cować umie!.... Występki i zgryzoty nie mają do niego przystępu; dni życia jego upływają swobodnie na łonie cnoty — Nie zna on ponurej

zazdrości, prawowney pychy, ani zgryzliwey zawiści, które są chłostą miast wielkich, gdzie chciwości, rozwięzłości i zbytek nie wstaią nigdy złoża boleści. – Bogaty mieszkaniec miasta zdaie się być szczęśliwym, ale to szczęście jest pozorne. – Powodowany bezprzestannie namiętnościami, ledwo ma czas pomyśleć o tym że żyie; ale jak i na jaki koniec żyie? – Przesyt rozkoszy przytłumia w nim czułości, i taki człowiek umiera nie żyiąc. – Przeciwnie człowiek wieyski z wyboru i upodobania lubiący osobność, który nie może patrzeć oboiętnie na przedmioty natury, a wszelkie sprawy i myśli swoie stosuie do stwórcy tylu prze-

dziwnych cudow, jest istotnie szczęśliwy bo być nim umie — Całą moralności jego zasadą jest, zdanie się na wolą Boską, i wdzięczności stworzycielowi swemu, jedno wstrzymuje go od wy=rzekań na przykrości, drugie tchnie weń wdzięczny hymn, który każda myśląca istota śpiewać powinna o=patrzny dobroci. - Wszystkie myśli jego są słodkie i spokojne, jako dzie=ci czystego sumienia, wszelkie za=trudnienia jego są szlachetne, jako stworzenia obdarzonego rozumem. - We wszystkiem znajduje uciechy i roz=kosze jakich nieznają tłumne i gwarliwe towarzystwa miejskie.

O osobności! te są dobrodziejstwa Twoje, tyś była boyszczem Jana Jakóba, ty jesteś naymilszą skłonnością malarzów natury i czułych Poetów, bądź i moją zawsze nayupodobańszą zabawą. -

Nazajutrz obudziwszy się, niecierpliwie wstałem spiesznie; zostawało mi bowiem jeszcze tyle miejsc do odwiedzenia, że było na cały dzień. - Znowu udałem się już sam jeden do tak zwaney pustyni. - Prowadząca ku niey dróżka znana z podziwianiem ścieżki J. J. Russo zaczyna się poniżey Ermenonwilu prawie od samego płotu. - Trzeba przechodzić osobliwszą bramę; drzwi u niey z gałęzi wierzbowych, a nad drzwiami liny, pnie dziwacznie zrosły w różne kształty. - Na nim był kiedyś napis w takiey myśli:

Naylichszy wyglarz w swey chacie
Jest jak Pan na Majestacie. -

Przebywszy tę ścieżkę krzywą a razem i przykrą dla widu umyślnie tu i owdzie nasa-

drowych przerwod, obaczyłem nakoniec Wietrzną Jamę; jest to piękna w przyjemnym położeniu grota, wyrobiona w skale i mchem obrosła. - Powiadają że w 1779 Roku Józefowi II Cesarzowi, posłużyła za schronienie od sławnej podówczas w miesiącu maju burzy. - Z tego powodu takowy miała napis:

Przechodniu! obojętnie nie mijaj tej groty
Ona zasługuje na twe uważenie
Mimo swojej dzikości, w czas burzliwej słoty
Służyła uwieńczonej cnocie, za schronienie.

Dostałem się nareszcie do chaty Jana Jakoba leży na najwyższym i najosobliwszym miejscu pustyni, w pośród sterczących głazów, które jakby zagradzały wyjście złym ludziom do tej ~~pustyni~~ świątyni. - Patrząc z tej wyżyny dzika wystawia się perspektywa, niby natura odkryła na obszernym amfiteatrze. - Okoliczne góry, posępna farba sosen, i modrzewiów, poziome krzaki jałowcu, ścielące gałęzie swoje na pochyłości pagórków, obnażone skały, rozmaitość drzew biały Piasek pustyni; wszystko nadaje tej okolicy widok po-

nury, wszystko zdaje się przemawiać do nie-
szczęśliwych: chodźcie tu, tu wasze miejsca. -
W samej rzeczy widok tego wszystkiego zwraca
uwagę, i zniewala do myślenia. - Czoło moje
oblało się potem od upału i pośpiechu, z któ-
rym chodziłem oglądać wszystko cokolwiek
otaczało chatę J. Jakóba, wszedłem do niej
dla odpoczynku. - Pod zielonym baldachi-
mem starożytnego gaju, w cieniu gęstej aka-
cyi, na ubarwionej łące, albo nad brzegiem
czystego źródła nie doznawałbym tyle przy-
jemności ile w tej chatce. - Tysiące zachwy-
cających uczuć zajęły całą istotę moją wspomnie-
niu Autora Heloizy. - Zdawało mi się
żem słyszał głos jego, że dobroczynny duch je-
go unosił się koło mnie..... w tem słod-
kiem marzeniu ujął mię sen, ale jakiż sen!..
Na Elizejskich tylko polach kosztować takie-
go używa. - O! jakże mi niepodobno wy-
razić tego com doznał przez tę krótką chwi-
lę mimowolnego uśpienia!.... Nadludzka
radość upajała duszę moję w mnóstwie

cieniów ulatujących przedemnią widziałem mych lubych przyjaciół, zmarłych, widziałem matkę moją uśmiechającą się do mnie; rozmawialiśmy oboje z J. Jakóbem, widzieliśmy go takim jakim był w istocie; dobrym, czułym sprawiedliwym, litośnym, troskliwym, o dobro bliźnich i — niestety! przebudziłem się. Chciałbym spać zawsze gdyby mi sen tak szczęśliwe rodził marzenia. —

Nic nie zostało naleciącego do tej chaty czegobym z pilnością nie obejrzał. — Wszystko znalazłem spustoszone, wszędzie widać było, ślady wściekłego zaślepienia nowych Wandalów. — Między kominkiem i łóżkiem, który składał tylko płaski i gładki kamień wychodzący ze ściany, który napisał. — Jan Jakób Rousseau nieśmiertelny. — Chata oświecona jest dwóma od wschodu oknami. — Wychodząc po prawej stronie na kamieniu, przeczytałem tę tkliwą prawdę, podobno własną jego ręką napisaną. —

„Nigdzie z większym upodobaniem człowiek
„nie zażywała przyrodzenia wzruch rzeczy
„jak na wierzchołkach gór. – Tam będąc
„sam na sam z naturą, przyjmuje od
„niej silne natchnienia które duszę jego
„wznoszą nad poziom przesądów i błędów". –

Na drugiej stronie także to piękne zdanie:

Ten tylko prawdziwie wolnym nazywać się może, kto nie potrzebuje rąk cudzych do zaspokojenia swoich chęci. –

Ta chata, a raczej grota, pokryta jest słomą, i ocieniona wielu drzewami. – Święte i nieskażone nieznanie, rzeczem sam sobie, nigdy cię nie zeszpecił ani gminny przepych, ani wyuzdana rozpusta. W twoich skromnych ścianach wstydliwość tkwi klejnot ~~miłości~~ młodości. – W twojej dzinij zagrodzie surowości przebywała Genewskiego Katona. – Każdy człowiek, który cię odwiedzać będzie, zadrży tkli-

wem przerażeniem, i poczuję wpływ boskiego Geniuszu, który w Tobie pomieszkiwał. O Russo! chodziłem po ziemi zaszczyconej przez Ciebie, siedziałem na twej upodobanej ławce, byłem w twej grocie, gdzie używałeś spokojności, tak potrzebnej dla człowieka myślącego; teraz jestem w schronieniu, w którem się kryłeś od prześladowców niesprawiedliwych, gdzie z pogodą duszy mściłeś się za złoczyństwa ludzkie budując ich szczęśliwość.. Gdzie poprawiałeś swojego Emila, dokończyłeś swój Konfessyi uczących nas znać i sądzić samych siebie... gdzie trudniłeś się Botaniką, tą najprzyjemniejszą nauką, która wiecznie będzie rozkoszą dusz czułych a chwałą Turnefortów, Linneuszów, Jussiów itd. Twojemu jasnemu i powabnemu tej nauki wykładowi winien jestem wiadomości w niej i upodobanie. — Ktokolwiek czyta chce doznać takich samych uczuć jakie ciebie przejmowały gdyś patrzał na ros-

liny, które opatrzności dla licznych dobrodziejstw swoich tak licznie zasiała, pod naszemi nogami, aby nam i wielkości swojej okazać i do wdzięczności pobudzić. - Wdzięczność to Anielskie uczucie które nas najlepiej zbliża do stwórcy przyrodzenia, słusznie jest zwana matką wszystkich cnót. - Szczęśliwe serce które mieści w sobie tę najmarniejszą skłonność. - Człowiek wdzięczny w dojrzałym wieku, koniecznie był takim od dzieciństwa, i nie innym będzie w najpóźniejszej starości. - Młodzian jeszcze nie mowlęciem będąc uśmiecha się żywszym do troskliwej o niego matki i maluchnemi rączkami muszcząc ją po piersiach, daje znaki wdzięczności, którą cała jego chwi nie wielka osobka wskroś przejęta; owoż pierwsza proba jego czułości. - Podrosły dziecina, lubiąc bez ustanku słodnie mamy szczebiotać imię, wdzięcznemi pieszczotami swemi najprzyjemniejszy ją uśmiech dobywa z serca. - Potem

młody człowiek przyimuie do duszy wszystkie wrażenie czułości, głosi cnoty, których jest żywym obrazem, i tak ustami jak i piórem, wyiawia czucie serca swego. - Na starość śpiewa hymn wdzięczności, i złorzeczy dzikiemu sercu nieczułego człowieka, którego żadne dobrodziejstwa ani wzruszaią, ani obowiązuią. - Niewdzięcznik jest plagą społeczności ludzkiej, potwór piekła wyziewiony, przypominaiący nam nieczyste duchy, których Milton wyrazistem pędzlem tak żywo odmalował w Raju utraconym! - Ani przyiaźni, ani ludzkości, ani żadne tkliwe uczucie, nie powstały nigdy w jego sercu. - Słodkie imiona żony, dziatek, przyiaciela są mu nie do smaku; nikczemnik nie żyje, ale kuglarzy między ludźmi nie nie czyniąc. -

Opuściłem tę szanowną pustkę; chwile były drogie, a jeszcze mi wiele zostawało do widzenia - W niedalekiej odległo

się spostrzegłem ławkę na wierzchołku
skały od samej natury urządzoną jakby
umyślnie dla wygodniejszego patrzenia
na wschód słońca. - Usiadłem siedziałem
na niej i postanowiłem sobie jeszcze nie
ostatni raz tu używać przyjemności te-
go najwspanialszego widoku, którego zgo-
ła nieznają po miastach. - Prawdziwie
mieszkańcy miast nie znają natury. -
Wychowanie ich kunsztowne, tłumi wszyst-
kie przymioty przyrodzone. - Jak młody
wychowaniec może powziąść prawdziwe
wyobrażenie szczęśliwości, gdzie mu ją
wystawiają w samych bogactwach i świet-
nych a wielkich honorach? Samolubność jego
podsyca się widokiem raptownych odmian
szczęścia, serce dziczeje. - Poczytuje się szczę-
śliwym wtenczas kiedy bierze się bojaźnią
utraty swego losu. - Wygrał, jeżeli jeszcze zgry-
zoty nie zatruwają mniemanej doli je-
go. - Wy! co nieznający rozumiecie o szczę-
śliwości, otworzcie dzieła Russa, tam ją

-.-

znajdziecie, — Każdy z was może bydz
iej pewnym kto tylko z czystem sercem
i nieuprzedzonym umysłem czytać będzie
pisma jego. — Ten wielki mąż zaleca ściśle
wykonywać swe powinności, wspomagać
biedne wdowy, i sieroty, szanować ich wiarę
i zwyczaje, słuchać głosu prawdy i własnego
sumienia.... Ach! gdyby on żył wprzód nim
wieki dzikości i błędu nastały, ileżby oszczę-
dził krwi ludzkiey. — Nieśmiertelne dzieła
jego obudziły człeka z zastarzałego letar-
gu i powróciły go nazad naturze. — Jak
słońce oświecając świat sprawuje płod-
ność ziemi, tak on jaśniejąc zwierciad-
łem prawdy czynił ludzi swobodnymi i
szczęśliwymi. — Ruch, a dzieci poznali na-
leżną cześć swym rodzicom, matki polu-
biły pieczołowitość o dzieci, a małżonko-
wie wzajemną wierność. — Był on ozdo-
bą swojego wieku. ~~która gdy~~ śmierć
gotowa była już zgasić przed zawzięto-
ścią nieprzyjaciół i ciemiężycielów swoich

mogłby z mantuańskim poetą powiedzieć.
(....................... zyłem,
I jaką los mi dolę wyznaczył, spełniłem.

Niebo się wypogodziło, powietrze nabalsamowane zostało wonią kwiatów, które jakby się zmówiły rozkwitać w jedną i tęż samą chwilę; całe przyrodzenie niby się nanowo odrodziło.... Taki jest skutek wiosennego deszczu! sami tylko mieszkańcy wsi znają jego zbawienny przymiot. - Gdzie się obrócisz, wszelkie przedmioty pokazują się żywsze, weselsze, i przyjemniejsze. - Ten miły widok był mi potrzebny do rozweselenia posępnych wrażeń, które wyryłł na moim umyśle kilkodzienny pobyt w pustyni. - Opodal od miasteczka nie dochodząc gaju, usłyszałem głosne skwilenie ptaząt, które głuszyły echa swojemi koncerty: tu świergotały wróble, tu świstały kosy, szczebiotały szpaki

Tym czasem nieznacznie przybliżyłem się do brzegu. Musiałem opuścić mój kochany batik a pogrążony w myślach idąc drożną prowadzącą do Wioski stanąłem u Austeryi nie bez żalu, że musiałem rozstać się z okolicą którą tak bardzo upodobał sobie Jan Jakób Russo.

O Wyborze Dzieł dla Nauk płci Pięknej

Jakże się rozczulam kochana córko, widząc w Tobie codziennie wzrastający gust do czytania i ochotę do nauki. Nauki są to jak owe rozkoszne drzewa wydające na wiosnę kwiaty, których owoce zostaną na resztę twojego życia.

Pani Wer.. która skoro się ocucie naj pierwiej idzie do toalety i cały dzień przy niej trawi mawiała nie raz do mnie: ach jak przeciąg dnia jest długi a

życie tak krótkie! Zatrudnijmy się od powie-
działem godnie i pożytecznie, a i dzień
się skróci i życie się przedłuży. - Często
rozmyślałam nad korzyścią, jaką odno-
szą ludzie uczeni nad światowemi. - Ci
używają przyjemności, ale przyjemności
wielkim nabyły kosztem; do przejażdżki
trzeba im koni i karet; do zabawienia
się potrzebują widowisk, balów, kart i licz-
nego zgromadzenia. - Na wsi nie mogą
się obejść bez pałaców, zwierzyńców, posa-
gów i marmurowych kolumn; kiedy czło-
wiek uczony, nie wymaga do swego szczę-
ścia tylko pióra i książek. - Schronienie na
wsi samotne, kilka drzewek i mruczący
strumień wody, oto całe jego pragnienie.
Co mówię o uczonych, może się stosować
do każdego człowieka, który się zatrud-
nia i którego praca panującą jest na-
miętnością. - I cóż może być przyjem-
niejszego nad uważne czytanie, które z

umiejętności jest potrzebniejszą nad mądrze czasu użyć? Nie wymagam ja od osoby Twojego wieku i płci, jak niektórzy, pragnęliby, żeby wszystkie życia chwile notować i rozpamiętywać; nie, we wszystkim trzeba zachowywać pomiarkowanie. - Dam ci w tym względzie niektóre uwagi. - Bawić się albo zatrudniać i spocząć po pracy, jestto żyć przystojnie, i najlepiej czasu używać. Nie raz w tym przedmiocie czytałam list Pliniusza młodszego i tobie go życzę rozważyć. -

Co się tycze sposobu, o który mię prosisz, abym ci wskazała kierunek w nabywaniu umiejętności twoich trudno jest pewne oznaczyć prawidła. - U jednych rozum postępuje zwolna, u innych obwarowany przepisami, mógłby się przytłumić i zniszczyć. - Wolter z nadzwyczajnym robił pospiechem; możeby ostygła jego imaginacya, gdyby go przymuszano

w pracy do podobnej pracy i cierpliwości jaką widzimy w Rasynie. – Jednakże udzielę ci chętnie moich uwag nie moich ale raczej przyjaciela mego Pana Borde u którego nie raz się naradzałam w tym przedmiocie. – „Czytaj mówił on abyś oświeciła swój rozum, nie żebyś obładowała pamięć; częstokroć mało czytając wiele umieć można. – Bierz przykład mówi Plutarch z pszczoły wyrabiającej miód z kwiatów, nie z wszystkich która z nich składa równianki. – W czytaniu założyć trzeba cel pewny. – Jeżeli czytasz Historyą miejsze na uwadze pasmo wypadków, i porządek chronologii. – Poradź się często twoich przyjaciół, rozprawiaj z nimi o pięknościach i błędach dzieła. – Nie biegaj od książki do książki niestałość w czytaniu, jest to samo co niestałość w przyjaźni w pierwszej zostaniesz bez nauki.

w drugiej bez przyjaciół. – Drudzy tak czy-
tają książki że ich porównać można do
wielu podróżujących Francuzów bez uwagi
pomiarkowania i zastanowienia się: ale
tylko widzieli, tak im wszystko wypa-
da jak przez wor dziurawy. – Czytania
rozważne są jak wody użyźniające przy-
ległe krainy. – Jednakże nie chcę abyś
się do jednego tylko przywiązywała
przedmiotu. – Ten sposób mógłby przy-
tłumić twój dowcip; nie przystoi on
ani płci, ani twojemu wiekowi. – Można
sobie wybrać pewną naukę lub rze-
miosło: ale ta równie jak małżeń-
stwo, nie zabrania mieć innych przy-
jaciół. – Ja sama kiedym się uczyła
Historyi, nie porzucałam powieści
i dobrych Romansów; dzisiaj kiedy
wiek za mną goni, kiedy się bardziej
do swojego przybliżam kresu, tak sta-
ram się o wybór książek jak i przyjaciół. –

Mało książek i mało przyjaciół to powinno
być Maxymą mądrego człowieka. — Są bo-
wiem chwile roztargnienia i nieżbędnej nu-
doty gdzie srogość czasu i życia nas mocno
trapi i morduje; w takich udręczeniach
udaje się do książek, które mię bawią i
pocieszają. a które można otworzyć i zamknąć
podług upodobania; bo każda prawie kar-
ta osobną jest książką. — Takiemi są baj-
ki Lafontena, które czytać będą dzieci i
ludzie uczeni. — Listy Pani de Sevigné,
które czytając zdaje się przenosić do jej
wieku, i rozmawiać z tą nadzwyczajną
damą. — Poezye ulotne Woltera; co wzór
najrzadszych wdzięków, przystojności i
filozofii. — Tutaj się umieścić powi-
nien Montaignowi chociaż on potrze-
buje więcej uwagi, ale za to daje poznać
dostatecznie i innych i siebie samego. — Po
nim idzie Aryost z uśmiechającą się
miną, ten Prota jedyny, który opowiada

nia swoje osypał niewypowiedzianem bogactwem imaginacyi, i czarującemi wdziękami Poezyi. – Zalecam ci jeszcze czytać wszelkie rozbiory dzieł, gdzie się zdaje sprawa ze wszystkich myśli Autora; gdzie jest opisany plan i treść jego, a gdzie razem są wytknięte błędy i piękności." Takie mi podał rady uczony Borde w wieku mojej młodości. – Musiałem mu codziennie zdawać rachunek albo z tego com w domu czytała, albo z wystawionej na teatrze sztuki; taka korespondencya trwała lat dwie, i dzisiaj z chlubą wyznaję, że cokolwiek umiem, jemu winna jestem. – Te same dałam rady wielu młodszym ode mnie panienkom; ale one wolą czytać niż myśleć; a przecież mało-ż jest takich, które rozumiejąc iż same ~~[illegible]~~ są zdolne sądzić o dziełach, zdania swoje mają za wyroki podyktowane od bożka gustu. – Nie raz mówił Wolter, że gust

czysty równie bywa rzadki, jak talent prawdziwy. - Gdyby który z uczonych ośmielił się odpowiedzieć naszym damom i mędrkom co Boileau naraz powiedział Ludwikowi 14^{mu} krytykującemu sztukę pewną wierszem pisaną: „Powiedzcie Królowi że on się nie „zna na wierszach". - One damy i owi mędrkowie nie odpowiedzieliby z takim szlachetnym wyznaniem. „on prawdę mówi." Radzę wdzięcznie dziś kilka napisać wierszy, nawet w poezji, szczególniej w rodzaju takim jak to: śpiewki, małe piosnki, nie dla tego żebyś miała jakąś stąd chlubę, lecz tylko dla własnej zabawki; chowaj je pilnie, a gdy w czasie przeczytasz, ujrzysz twoje błędy, twoje niesposobności a razem postępy: przez takie porównania

najpierwszy gust swój urzeźbiłasz.—
Płeć nasza unikać powinna częstego i niepotrzebnego popisywania się z nauką ów[?] że tak powiem kokieteryi dowcipu; nauka mówi Montaigne, u jednych zdaje się być kwiatem u drugich niezgrabnym cepem. — Umiejętności dokładna powinna oświecić duszę nie zaś mamić patrzących. — W młodości mojej uczyłam się po Łacinie, ale to co umiałam starałam się pokryć. — Sam Bordemój nauczyciel był tego świadkiem. — Kobiety miłości własnej taic powinny, porównać je można do Autorow kłócących się z sobą, jak oni, jedna drugiej ustąpić i wyższości przyznać nie chce. Pewnego razu Mignard uczony Malarz, chwalił się przed sławną Ninon, napomnięć swej córki że wiele umiała a mało mogła pamiętać; bardzo jesteś szczęśliwym odpowiedziała P. Ninon córka Waćpana, nie będzie nigdy cytować.

W rzeczy samej Panna Lenclos pomimo ob-
szernych wiadomości nigdy nie cytowała w
przekonaniu, że Cytacye mało są cenione. Ja
jeszcze dodam iż wcale jest nieostrożnie cy-
tować Autorów. — Cytacye mojem zdaniem
jeśli są uważne i niezbyt częste są wielką
pomocą w piśmie i mowie, a często bar-
dzo szczęśliwym zboczeniem. — Jeszcze słow-
ko o Pani Ninon. — Porównywam ją do
Diany de Poitiers, która w czterdziestem
roku życia potrafiła zniewolić ku sobie
serce króla Henryka II młodego bardzo
bo niemającego więcej nad lat dziewię-
tnaście. Dyanna bowiem była dobrze
ukształconego rozumu. wstawała codzien-
nie o siódmej zrana dla użycia konnej
przejażdżki, w odległości jednej lub dwóch
mil francuzkich; a za powrotem albo zno-
wu do południa w łóżku czytała, albo u-
brana znajdowała się w towarzystwie lu-
dzi uczonych. — Sławna ta kobieta równie
jak Pani Ninon, dochowała swej piękności
do podeszłego niezmiernie wieku. — Bran-

tome powiada, iż widział ją na sześć mie-
sięcy przed śmiercią, miała natenczas sześć-
dziesiąt lat z górą, a jeszcze tak była pię-
kną, iż trzeba było człowieka bez życia, któ-
ryby się jéj wdziękami nie dał poruszyć.
Wróćmy się do naszéj rzeczy. -
Nie mamy dosyć ani czasu ani zbyteczn-
néj trwałości życia, abyśmy mogli wszyst-
kie czytać książki; gdybyśmy pożyć mieli
jak mieszkańcy raju Mahometa, 70.000
głów i tyleż oczu. - Równie jak twe żą-
dze ograniczaj twoje czytanie: książki
nieostrożne i płaskie są jak nadpsute
wina, bardziéj mącą gust dobry, niżeli go
nastałą; jak pierwsze szkodzą zdrowiu
ciała, tak drugie władzy rozumu. - Ucz
się Jeografii jestto nauka przyzwoita
kobietom; ale nie obciążaj twojéj pamięci
niepotrzebnemi szczegółami, co jest zna-
kiem próżnéj Erudycyi. - Wiedzieć potrze-
ba niezbędnie, miasta stołeczne, rządy
zwyczaje, oraz ważniejsze niektórych okolic
producta. - Życzę ci mieć dokładną =

znajomości fizyki, co się łatwo nabywa z doświadczenia. — Metafizykę zostaw marzącym we śnie erudytom, jak tamte wiadomości są posiłkiem, tak ta ostatnia jest romansem duszy. — Metafizycy w swoich dociekaniach podobni i marzą, jak Don Quichotte, który młyn wietrzny wziął za Olbrzyma, a ciemną i grubą wieśniaczkę miał za Wenerę. — Widz. a erudycya nie ma aż tyle powabów. — Umiejętności robić powinna się wydawać jak słońce zza obłoków, mile dla oka i przyjemne dla duszy. — Taki był dowcip naszych dam: des la Fayette, des la Suze, des la Sablière, des Sévigné, des Thianges, des Montespan, i dwóch sióstr Bouillon i Mancini. — Ale zamiast moich niezgrabnych uwag podam Ci prawidła Woltera zebrane tu w liście, który zachowałam między memi szpargałami jako najdroższą pamiątkę:

„Dawno się już mój umysł osłabił, a Pani
„żądasz jeszcze porady; niepotrzeba ci in-
„nej nad gust twój własny. – Usilność
„jaką położyłaś w nauczeniu się języka
„Włoskiego powinna wzmocnić ten gust,
„z którym się Pani urodziłaś, i który
„Pani sama dała natura. – Tasso i
„Aryost więcej w tym względzie Pani
„usłużą od e mnie, a czytanie najlep-
„szych naszych Poetów więcej pomoże
„niż wszystkie moje porady. – Ale pomi-
„waż mnie się Pani radzisz, mojem prze-
„to zdaniem, nie trzeba czytać innych
„dzieł, prócz tych, które są w dobrem u-
„ważeniu u całej oświeconej publiczności. –
„Jest ich wprawdzie mało; ale czytając je
„więcej się odnosi korzyści niż z wszyst-
„kich innych któremi zawaleni jesteśmy.
„Znakomici pisarze tyle mają dowcipu,
„ile potrzeba, nigdy nań nie oczekują,
„ani go szukają; bo on sam się nawija:
„myślą rozsądnie, a tłumaczą się jasno

„i zrozumiałe. - Inni przeciwnie: ich tło-
„maczenie się jest zagadką, dla czyta-
„jących; nic nie jest prostem, wszystko wy-
„muszone, oddalają się niezmiernie od
„natury, chcą nieboracy więcej umieć
„od swoich poprzedników! Wystrzegaj
„się tego Pani, a zbieraj i uważaj to
„cokolwiek się podoba. - Najmniejsze wy-
„muszenie i nienaturalność jest w pisa-
„rzu niedarowaną wadą. - Włosi tym
„się tylko odrodzili prawie od Tassa i
„Aryosta, że chcieli więcej sobie przy-
„nać dowcipu. - Podobnie i Francuzi.
„Uważ z jaką naturalnością pisze Pani
„de Sevigné, i wiele dam innych, poró-
„wnaj styl jej do niektórych nakrzianych
„wyrażeń w romansach. - Są tamże pię-
„kności u Pani Deshoulières, którychby
„żaden z dzisiejszych Pisarzy nie zrównał. -
„Jeżeli chcesz Pani abym kogo wystawił
„za przykład z pisarzy płci mojej, wspomnę

„tu Rassyna. - Zważ Pani z jaką jasnością
„z jaką precyzją on się wyraża? Każdy czy-
„tający go mniema, iż to samo bez namy-
„ślenia się powiedziałby prozą, co on mówi
„wierszem. - Sądzi Pani, iż co tylko podob-
„nie nie jest jasnem, wytwornem; żadnej
„czytelnika uwagi nie ściągnie i nie za-
„trzyma. - Twoje Pani własne uwagi sto
„razy więcej Cię nauczą, aniżelibym się ja
„ośmielił wszystkie tutaj przywodzić. - O-
„baczysz iż pisarze nasi Bossuet, Fenelon
„Despréaux, zawsze właściwie używali wy-
„razów: czytając ich często porządnie nau-
„czymy się mówić. - Nie trudno to będzie do
„siągnąć, bo czytać to co jest dobre i piękne nie
„jest żadną pracą. - Nie można czytać książki
„podobnie jak się zwykło obchodzić z ludźmi ja-
„koto: wziąć książkę, poczytać ją, rzucić, po-
„tem inną uchwycić, która żadnego związku
„z pierwszą nie ma, nareszcie i tę zaniechać.
„W podobnym razie żadnej nie ma rozkoszy,
„lecz żeby sobie zrobić przyjemność, potrzeba do

„tego zapału; potrzeba przedmiotu, któryby
„obchodził czytającego; chcę nauczenia się
„powinna ustawicznie zajmować duszę,
„co jest trudnem niezmiernie, i taki talent
„rzadko się kiedy widzieć daje. – Czytam
„ja często listy Prowincyonalne. – Ty-
„siące nocy i jedna; trzy lub cztery księgi
„Wirgiliusza, i całego Aryosta; czytaj Pani
„tego Poetę, będziesz się rozpływać z ra-
„dości, ujrzysz tam najwytworniejszą Po-
„ezyą, i najłatwiejszą a która jest naj-
„obfitszą przyozdobiona imaginacyą, ja-
„ką komu kiedykolwiek dała wrodzić natura.
„Wszystkie romanse są niczem przed Ary-
„ostem, wszystko przed nim jest płaskie
„i poziome." –

Wolter nie mogł siebie w tym liście wy-
stawić za przykład; nie ma on wprawdzie
obfitości imaginacyi Aryosta, ale weso-
łość "rzeczności", żart przyjemny, a łatwość" w
pisaniu jest wdzięki[em] geniuszu. – Tyle tyl-
ko dodam do prawideł Woltera, żeby się mało

brać do romansów; nie dla tego żeby nie odnieść z nich korzyści, lecz że się przyzwyczają czytać bez uwagi, i podsyca rozum frazkami. - Czytający romanse są jak dzieci, które w bajkach Lafontena nie widzą jak wilka pożerającego owcę, lub żabę usiłującą się nadąć; harmonia zaś wiersza wdzięki poezyi, moralności samo najwyższe znaczenie allegoryi niczem jest dla nich. -

Jednakże chociaż z taką srogością powstaję przeciw Romansom, odważyłam się atoli pisać w tym rodzaju, ale zamknęłam moją pracę w świątyni Westy: powinnam bowiem odczytawszy, ujrzałam w całej świetności mierność mojej roboty. - Oto prawie z małym wyjątkiem los wszystkich pisarzów płci naszej. - Literatura teraz jest bardzo trudnem do uprawy polem. - Pochwalam twój zamiar, iż chcesz się uczyć rysować, i być choć mierną artystką w sztuce malarskiej. - Co się tycze tańców; nie lubię talentu tyle mechanicznego, który wiele

kosztuje i czasu i pracy, a prędko się zapomina; gdybym miała syna nigdybym mu nie pozwoliła ženić się z Panną doskonale tańcującą.–

Nie ma potrzeby zalecać ci, żebyś nie szukała sposobów popisywania się z twoim dowcipem; chęć ustawiczna podobania się oziębia duszę, i nadaje rozumowi ów zwrot szczególny, który razi słuchaczow, ponimo, że wszelka pretensya, zawadza ich miłości własny.– Trzeba się w obcowaniu stosować do rodzaju mowy, jak statek, który się zostawia prądowi wody, do którego nadarzy się używa wiosła.– Lubię także zwyczaj uczenia się wierszy na pamięć, kawałki które się wrażą z młodości, nigdy się już nie dadzą zapomnieć, jestto ubior dowcipu, który się przez całe zachowuje życie.– To przykładanie się które uważam za najprzyzwoitsze dzieciom, kształci ich gust zawczasu i usposabia ich do wyboru

wyrażeń gładkiego i czystego mówienia: zwyczaj ten znany był u Greków, i wszystkich starożytnych Narodów. —

Trzeba już ten długi list zakończyć. Jestem ja jak owe dobre kobietki, które wiopowiadając po rozmaitej biegają przestrzeni, i przeskakując z ustępu do ustępu, tracą pasmo swych myśli i rzeczy. — Cztery ci jeszcze ważne przypomnę warunki: żebyś czytała dla nauki i zabawy, nie zaś dla pozornego blasku; żebyś świadczyła ludziom twojej potrzebującym pomocy, nie dla nadziei ich ku tobie wdzięczności, lecz dla rozkoszy serca, i słodkiego czasem wspomnienia; żebyś dbała więcej o zachowanie zdrowia, niż wypielęgnowanie rozumu, który jest uniżonym sługą ciała; i żebyś nakoniec uważała rozkosz jako podróżującego gościa, którego trzeba przyjmować i strzedz u siebie z największą jak można przezornością. —

Widzę w naszych ustanowieniach, że sztuka zostania szczęśliwym, nie jest udoskonalona:

atoli dwa tysiące lat, i więcej jak pisać poczęto, jak się oni wszystkim szczęście, to najpierwsze dobro; przecież ród ludzki zawsze jest nieszczęśliwy, może przez drugie tyle lat więcej w tej materyi postąpimy. —

Edward Gutt.

Pożegnanie Wacława

przy odjeździe z Wilna 16 Maja 1805 R.

Ty! któremu szkolarstwo głowy nie nagina
Naśladowco Gesnera, tłumaczu Rasyna
I mistrzu doskonały w tej sztuce tak trudny
W której zawsze nieukiem był Hyacynt mudny.
Zegnając się Wacławie, pozwól, niech zanucę
Smutek, że Ciebie, radość, że Wilno porzucę
Kiedy drwiąc z świata tego Wolter życie skończył
A duch się jego z duchem Epicura złączył.
Nikczemnych mgła tego wrogów mottoch mińsk
Pomnik jego chciał zwalić ~~[illegible]~~ słabemi pociski
Tak niedy twoj Przyjaciel z Wilna się oddali
Których wypominał z niego ci się będą śmiali

Wet zawet, mówią, w swiecie daremnie nic nie ma!
Ja pedanta półgłówkiem, on mnie trzpiotem mnima
Nie będę tu rozbierał, jurystowskim stylem
Naszych przyczyn, iszaś może oba się mylim
Jesli zrzucić przesądów jarzmo nieprzyjemne
Żyć swobodnie w wszystkim nie ufając ciemne
Umieć się z tych co nas zwodzą, łajać tych co gniotą
Być cnotliwym, a nigdy nie wyjeżdżać z cnotą
Wolen będąc dziecinnych uprzedzeń bojaźni,
Jako pierwszemu dobru cześć składać przyjaźni
A nim [illegible] ducha swego wyziewnie ostatni
Na przykrej drodze życia rzucać czasem kwiatki
Gdy człek taki mieści się w gorszycielów rzędzie
Ja zbrodzień, ale niechaj, ktoś czem lepszym będzie
Lecz odjeżdżam Wacławie dość o żakach prawię
Ciebie chcę tu na moim urzędzie zostawić
Weź pióro satyryka, zbyt słabe w mych ręku
Czerpaj z pism Węgierskiego i mocy i wdzięku
Przewyższyć go niech praca twa będzie usilna
Maluj głupstwa społeczne i zdrożności Wilna
W jakiej chcesz materyi piękne ujrzysz pole
Czy zgromisz dorobkowe szulerów swawole
Czy lichwiarzów wystawisz poczciwych dla zysku

Czyli Panow bogatych, z poddanych ucisku
Czy wesełsze twe pióro, a bardziej szczypiące
Wystawi w każdym stanie r...... tysiące
Żon które się uwieść niedadzą nikomu,
Co mężowi są wierne, póki mąż jest w domu. —
Co przysięgły matronka nad innych przykładai, (skradać)
Jak skarbny przysięgły skarbow Monarszych nie
Ale nie stawaj na tem, śmiałe rymy twoje
Niechaj nam Mur świątyni odchyla podwoje
Niech tę nędzną drużynę poskromią narzekać,
Która nudy bogacą bawiących się w mieście,
Która szpecąc Autorow, i stan i nazwisko
Z Teatru jarmarkowe robi zbiegowisko. —
Targnij się na te wady, ale pytam jeszcze
Kogo winni czyim rymy twe uznają wieszcze,
Czy kuglarstwo które się z teatru bogaci,
Czy publiczność w klaskie, i za głupstwa płaci
Rozstrzygnij tę zagadkę idź za drogą prawą,
A twoje rymy będą teatru poprawą. —
Taki jest cel satyry. — Cóż mi stąd przybywa
Że Boalo wierszami styl obiad wyśmiewa
Że z Pradona żartuje, szarpie Czapelina

Widzieć nędznych Poetów, i tu nie nowina
Łatwo tych pełzających Robaków przysłowie
Lecz powiedz co za sława nogę w błoto zmoczyć
Tak ów wielki geniusz pogromca Frerona
Łączący dar Horacego, Wirgila, Nazona
Wolter ów bożek gustu z Poetów najpierwszy
Często Płaskim Paszkwilem zapsuł dar wierszy
I piórem którym mego ubustwia Henryka
Czerni Mopertiusza lub na Russa syka
Niezbrony jest zapewne dowcipny ucinek
Lecz Franciszkowi zostaw ten niezgrabny drwinek
Zbogaciłsię, niech drwi, niechże drwi dopóki
Świetlejsze od nas niego drwić nie będą wnuki
Ja się zaś do pierwszego wracam Antymena
Mówiąc wet za wet w świecie daremnie
nic niema. —

S... S...

Antidiabolicum.

orzyli Kakarecku p. A. K.

Długi czas minął przed stworzeniem człeka
W nim chaosowe wnętrzy wzburzenia

Nim stwórcy światów, najmędrsza opieka
Wzbudziła wdzięczne różnych ptaszgł piania
Nim stworzył naszych najpierwszych rodziców
I w pięknym raju rzekł do nich te słowa:
„Was ja tej ziemi chcę mieć za dziedziców
Szczęśliwości — życia Waszego osnowa
Same przybytki przedwiecznej Istoty
Jaśniały blaskiem wielkiego jej tronu,
Niebyły jeszcze na ziemi kłopoty
Ani żył człowiek z własnej pracy plonu. —
Samych Aniołów rozliczne szeregi
Tron niedostępny wszystkim otaczały,
Tysiącznych światów uważając obiegi
Głosiły wielkości Przedwiecznego chwały. —
Niestety! próżne tej wielkości wzory,
Gdy zły kierunek bierze wolność woli
Tylu darami ozdobione twory,
Tyże kolei doznały powoli:
Pychą nadęte chcące się zrównać z Bogiem
Który je stworzył na swej świętej chwale
Cześć jemu winną rzuciły odłogiem
Bunt przeciw niemu podniosły zuchwale

„Niewdzięczne duchy, do czegoż zmierzacie?"
Rzekł Pan Najwyższy, i cisnął Piorumy—
„Bądźcie przeklęte; oto piekło macie
Tam sobie w ogniu szukajcie fortuny."
Rzekł i na ostre w głębi piekła cierni
Z gmachów wspaniałych strącił je na wieki
Odtąd piekielna trucizna się strawi,
Zabójcze pary każdy z nich wyziewa:
Czterech jest ich celem, których proszę wyjawi
Złe które djabeł po ziemi posiewa.
Tysiączne figle tysiączne manowce
Którymi z cicha do ludzi się skrada.
Pędzi przed sobą jako błędne owce
Porywa potem i do piekła wpada.
Tam to na widok gości z tego świata
Radośna tłuszcza uderza w cymbały
Z kąta do kąta Asmodeusz lata
Potrzyje niedba na straszne upały
Skacze też z nimi i djabeł kulawy,
Wszyscy się cieszą z pomyślnej wyprawy
Który ich wyliczy klasy i imiona,

I różne znaki podług ich zasługi?
Jeden z ogonem, drugi bez ogona:
U tego krótki, a u tego długi.
Jednym spadałe uwięźli czajg skronie
Drugim gadziny, żaby, węże, żmije,
Temu krokodyl siedzi na ogonie
Ów pięćset smoków, żywcem, w brzuchu kryje. —
Ten z arszeniku tabakę zażywa
Ów zgniłe raki, do lulki nakłada
Tamten w żelazie roztopionem pływa
Ten pije smołę, śpiewa skacze siada
Ci utrzymują rejestr ludzkich grzechów
A tamci ważą grzechy na cętnary,
Ci się zmieniają do kowalskich miechów
Zajęci pracą narzędzi do kary. —
Na takie gody chcąc mieć djabeł ludzi
Podchodzi w nocy do ojca i śliwi
Śpiącemu w ucho szepce, lecz nie budzi;
A ojciec nazajutrz co chciał djabeł czyni. —
Jedem błyskawicę ziemię tę przebiega
Napada ludzi bez różnicy stanów.

Nie masz nad niego straszniejszego szpiega
Exekutywus i tęgi do planow.
Często w postaci wykapany żyda,
Czasem na siebie kształt cygana bierze
A w czasie bosin, kiedy głos swój wyda
Zda się że pękły bomby i możdzierze;
Zda się że runie cała synagoga
Na ryk okropny piekielnego wroga. -
Wówczas się kurczą żydzi przerażeni,
Grzbiet ich okrywa śmiertelna koszula
Diabeł tymczasem wszystkie głowy cieni
Wreszcie z nich jedną do siebie przytula
Chwyta za gardło, za pejsy za brodę
Żydzi nazajutrz poznają swą szkodę. -
Często po bagnach daje wielkie susy,
I po mogiłach czasami też skacze
Ubior podówczas jego bywa kusy
Czasem się śmieje, czasem rzewnie płacze,
Strzelcom wyrzuca śrot i skałkę skrada
W las, w bagna, w rowy podróżnych sprowadza
Wsiwszy na konia by go męczył, wsiada
Wszędzie się wścibi, i wszędzie przeszkadza.

Wielką gra rolę na każdym jarmarku,
Szczególniej jednak upodobał Swaty
Tam nie jednemu siada on na karku,
Tam nie jednego naraża na straty. —
Tam dzielności jego w cudownej postaci!
Lecz za to djabeł targowe tam płaci. —
Mając przywiley na robienie szkody
W cudzej kieszeni, piekielną swą wędą;
Z przemysłu tego wielkie ma dochody,
Wszyscy złodzieje pod jego komendą. —
Lecz rzućmy grubą na ten punkt zasłonę....!
Radźmy się raczej przezornej natury,
Szukajmy środków na człeka obronę
Gdy go zaskoczą czarnych djabłów chmury,
Wszak są szczodliwe i pomocne zioła,
Mamy na szczurów łasice i koty,
Mniejsza też siła często więcej zdoła:
Czyż nie ma środka i na djabła psoty? —
O ty! domowy człeka przyjacielu,
Skłoń na me rymy łaskawego ucha!
Ciebie natura wybrała wśród wielu,
Mówiąc: niech głos twój trwoży złego ducha! —
Ty jesteś stworzon do wielkiego celu

Twojego głosu djabeł z trwogą słuchał. –
Ty wzbudzasz w ludziach wdzięczności uczucie
Ciebie pozdrawiam wspaniały kogucie! –
Ledwo wesołe twe usłyszy pianie,
Wnet zły duch figlow swoich się wyrzekał,
Co tchu umyka w piekielne otchłanie
Nie prawi nowin, choć przybył zdaleka
Tu go kolledzy proszą na sniadanie
On, za odpowiedź, od wszystkich ucieka. –
Do najgłębszego ukrywa się lochu
Strwożony bardziej niźli żyd od prochu. –
Kiedy Bóg stworzył pierwszego człowieka
Dając dla niego żonę w pięknej Ewie
Niestety kogut był wówczas zdaleka
Gdy się jej djabeł ukazał przy drzewie
Zapiał on wprawdzie ale już po czasie
Połknęła Jabłko oszukana Ewa;
Choć zniknął Djabeł, lecz ona złe macając
Łzami gorzkiemi twarz swoję zalewa. –
Kiedy Piotr zaprzał, że nie zna Chrystusa
Zaraz kur zapiał: Piotr poznał że grzeszy
Dwakroć go jeszcze napada pokusa

Dwanaście kur jeszcze na ratunek spieszy
Porwał przecię, lecz za trzecim cięciem.
Bo nie tak łatwo z Djabelskim sięgaciem
Jak kiedy strasznym Lew srozy się rykiem
Wszystkie zwierzęta kryją się gdzie mogą,
Wszystko przed takim zmyka przeciwnikiem;
Tak głos koguta razi djabłów trwogą. –
W bezdenną przepaść gdzie Belzebub zgrzyta
Na głos koguta djabeł rwie z kopyta. –
Razu jednego słyszą i świadkowie
w Mieście Kiejdanach było to w jesieni
Uroił djabeł żarcik w swojej głowie
Bo się on z ludzi żartować nie leni. –
Żyd Szmerko krawiec żyjący jeszcze w żywie
Sam to potwierdzi że tak jest w istocie
Poczciwy żydek w całem swem pożyciu
Ale że żydek ulegał djabła psocie. –
Noc była ciemna powszechne milczenie
Błoto po uszy, a jama przy jamie
Szedł drogą Szmerko kulejąc zwykłe pienie
Tym czasem djabeł chwyta go za ramię
Chwyta i ciągnie, nie mówiąc ni słowa

Prowadzi jego to wlewo to wprawo
Żydowi z strachu, co nie pęknie głowa!
Lecz drogę z djabłem odprawuje żwawo. —
Potrzęsie Izmerko! ale zimne poty!
Z błota, do błota nagły marsz odbywa
Djabeł w podróży nie traci ochoty
I po Hebrajsku czasem coś zarywa. —
Szczęściem kur zapiał: — wnet do pięt a wnogi,
Przez morza gury, państw różnych granice
A Izmerkę na swe pochwyciwszy rogi
Wrzucił z łoskotem do bliskiej pionice. —
Długo pamiętał żydek ten certamen
Gdyby nie Doctor byłby jemu Amen. —
Wszystko na świecie ma swoje prawidła
Cel jest każdemu jestestwu wskazany;
Djabeł na jutro w nocy stawi sidła,
Lecz kogut często niszczy jego plany. —
Ztąd też tak często, kogut w nocy pieje
Nadto skrzydłami wiele rzuca trwogi
Tak niszczy djabła zabójcze nadzieje
Co tchu ucieka nie pytając drogi. —
Niech więc koguta ma każdy przy sobie

Czy to w młodości, czy w zgrzybiałym wieku
Czy w zdrowiu czerstwem tem bardziej w chorobie
Miło mu będzie słyszeć Kakareku.